1844. Nr 12 i 13. ROK 3.

Redaktor Główny Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

NAUKI.

(ciąg dalszy).

Z postępu uwag dalszych wypada, aby w rozmaitości przedmiotów, ukazywała się jedność układu z dążnością zaraz użyteczną, prowadzącą do używania i doświadczenia, zastosowania, wykonywania i do życia społecznego z życia pojedyńczych ludzi, a przez ten skład do spełnienia warunków w potrzebach pojedynczych i społecznych. I to jest zamiarem niektórych postrzeżeń względnie do nauk, aby pod tym widokiem dała się rozpatrzyć oświata, czy jest prawdziwą, czy nie, i czy skład wychowania stąd wydobyty byłby użyteczny?

Celem tym badania dróg naukowych wypływa dla badacza uważanie następnych dwóch rozdziałów, nim co jeszcze przybędzie, przeto w dalszéj osnowie rzeczy z wątku tego samego wyrobionéj:

W rozdziale 1szym w ogólności:

§. 1. Co są nauki elementarne?
§. 2. Gdzie one wchodzą?
§. 3. Na czém zależą?
§. 4. Z czego ich utwor da się złożyć?
§. 5. Czy nauki dotąd znane od nich co stracą, lub jaki pożytek dla społeczności w innych zastosowaniach?
§. 6. Dalszy ciąg rozwinienia nauk elementarnych i wykaz dalszy pożytku.
§. 7. Czy każda nauka elementarna w porównaniu jednéj z drugą są równego stopnia czy nie?
§. 8. Szkody z nierównemi.
§. 9. Czy są nauki elementarne na teraz, i jakie w pożądanym stanie?
§. 10. Cel nauk elementarnych —

W rozdziale drugim w szczególności:

§. 1. Geografija.
§. 2. Historija.
§. 3. Literatura.
§. 4. Poemat bohatérski.
§. 5. Malarstwo
§. 6. Statystyka
§. 7. Kaligrafija.
§. 8. Nauka lekarska.

} jakiemi są jako nauki elementarne?

§. 9. Stan nauczycielski pod ich wpływem.

§. 10. Czy bez ich przewodnictwa stan urzędowy być ma?

§. 11. Błędne stosowanie wyrazu naukowego, historija naturalna, i prawdziwe znaczenie tych wyrazów.

§. 12. Czy są ludzie stanem niżsi? rzecz co do ich oświecenia? jak i dla czego uważać potrzeba?

§. 13. Jaką różnicę w oświeceniu i wychowaniu kobiét od mężczyzn, a jakie podobieństwo zachować potrzeba? w czém? dla czego?

Są to zapytania mające służyć za treść tymczasową następnych uwag, dopóki dojrzalsze w pomoc przybędą, z których na teraz tylko szkic — acz niedokładny, jako rzut myśli uważany, na prędce złożony — posłuży jako-tako do obrazu rzeczy, mogącego przynajmniéj cel okazać i dać powód umysłom zdolniéjszym do rozwinienia go w piękniejszym widoku i do ukazania téj rzeczy w jaśniejszém świalle, i tak zostanie dokonanym — należycie z postępem rozmyślań — z zapasem zdolności — z doskonaleniem się społeczeństwa. Tymczasem *jako kto może....*

ROZDZIAŁ I.

O NAUKACH ELEMENTARNYCH.

§ 1.

Czém są nauki elementarne.

Nauki elementarne są nauki żywotne przez to, że mają człowieka wprawiać w to, co mu do życia jest potrzebne; są społeczne, że mają go zdatnym uczynić do zatrudnienia

w społeczności, aby miał z czego siebie i swoich utrzymać; są moralne, 'ponieważ bez tego zapatrywania się człowieka przez nie, na siebie i drugich, pod wpływem wzajemnym, zobopólnym stanu swego do ludzkości, i téj do tamtego, nie mają zupełnego układu wszystkich piérwiastków do nich wchodzących. Elementarnemi są nie dla znaczenia początku w wyrazie elementum, ale dla znaczenia w tym wyrazie zasady, żywiołu, życia, żywotności. — To nie to samo co nauki klassyczne, dotąd znane lub scholastyczne, salonowe, rzemieślnicze, i tak daléj. Tu inny wzgląd, inny stosunek, układ i cel. Nauka elementarna jest ześrodkowaniem nauki, za główną obranéj z innemi naukami do niéj użytemi, za posiłkowe; i jest połączeniem przedmiotów szczególnych, przydatdkowych pod ogólny widok przedmiotu głównego: jest-to stanowisko zapatrywania się na różne przedmioty inne, dodane z natury przedmiotu głównego i ściąganie do niego, jako do ogniska stron różnego uważania, wywierającego światło na główny przedmiot; jest źródło potrzeby oświecenia człowieka w jego właściwéj, nadanéj mu sferze, ze wszelkiém stosowaniem czynionem do nauk innych, lub od innych nauk dla niego podrzędnych, ale mu do życia pomagających lub koniecznie potrzebnych; jest jakby okrąg i towarzystwo nauk otoczyć mające człowieka pożytecznie i czynnie; jest stanowisko światła, ochraniające go od skrzywienia wyobrażeń przez idealizm wygórowany zbytecznie, nad potrzebną jego równowagę z realizmem i nawzajem materijalizmu nad spirytualizmem; jest połączenie praktyki z teoriją, doświadczenia ze stosowaniem do niego prawideł nauki: jest owo zgoła stosowanie człowieka do nauk i do jego życia, — a zatém wszystkie nauki, mające w swoim składzie, nie pojedynczo wzięte, ale w zbiorze cząstek od innych źródeł oświaty przybrane, takie światło, które zawiera potrzebną do wiedzenia, całkowitą nie rozrzuconą znajomość rzeczy, służących do usposobienia człowieka

ku celowi użytecznemu, wszystkie te wyobrażenia wchodzą do nauk które są naukami elementarnemi.

§ 2.

Gdzie wchodzą nauki elementarne?

Nauki elementarne wchodzą w okrąg wychowania i instrukcij do pewnéj massy ludzi, stosowany do Ludowego zbioru i składu społeczności; ale nie wchodzą wszystkie na raz, ani jednemi drogami; ale jako istota i cel tego, co edukacija i instrukcija, oparte na naturze społeczności ludzkiéj do żądania mają, wskazują w zbiorze swoich cząstek organizujących ich całość, co najlepiéj do wykonania wedle edukacii i instrukci pożądanych rzeczy i celów pomaga.

§ 3.

Na czém zależą nauki elementarne?

Nauki elementarne zależą na dobraniu nauk do składu ich i związku, z główną obroną między niemi. Na tém zależy cała zdolność układacza — na tém doskonałość, dobroć, wartość nauk elementarnych. Zaiste! trudność niepospolita.

§ 4.

Nauki elementarne z czego mogą być wyciągnięte aby się dały utworzyć?

Dzieła elementarne służą za narzędzia i pomoce do nabycia i ułatwienia nabytków spodziewanych, od każdéj nauki

elementarnéj, ale one dla zadosyć-uczynienia każdéj z nich potrzebom, dotychczas wzgląd zachowują niedostateczny do tego rodzaju potrzeb, bo jeszcze dzieła popularne łączyć się ku temu powinny, i dzieła systematyczne, i dzieła gienialne, z których dopiéro mogą się utworzyć nauki elementarne. Pomnaża się liczba nauk z pomnażaniem się potrzeb i waruuków towarzyskich, więc inny coraz widok z tém pomnażaniem się, otwiéra się nie tylko dla nowych ale i dla dawnych nauk, a z nich pole nowe pracy umysłowéj: bo z liczby świateł szczególnych, związek się ich wzajemny bardziéj urozmaica o tyle, o ile ich przybywa. Lecz liczba ich nauk wzrastająca, niepowinna ich związku osłabiać, ich między sobą istotę wikłać, lecz powinna porządkować je, a porządek z możnością nié ma się zciemniać, a natomiast owszem światło od nich bijące coraz lepiéj się wyjaśniając, porządek coraz lepszy między niemi powinno wyrabiać, użytek rozszerzać w miarę przestronności ich pola.

W tym widoku każda nauka szczegółowie znana i zbliżana jedna do drugiéj porównaniem, celami, środkami, mogłaby inaczéj niż dotąd być budowaną, bez zmiany istoty i zasady głównéj, a tylko zmieniając zastosowanie.

Otóż potrzeba dzieł systematycznych dla nauki elementarnéj, i to jest jako rzecz najpożądańsza: aby jedna wzięta nauka za podstawę, miała od innych nauk wzięte inne zastosowanie, przez coby do jednéj głównéj, jako mniejsze rzeki do większéj spływały. Aczkolwiek w tém leży układ nauki i wartości jéj, i jak tylko może być dowolny wedle przyjęcia celu układacza, powinno być jednak do zamierzonego celu zakreślenie wyraźne, aby pod względem wpływu innych nauk na jednę, widoczna była jéj żywotność, zktóréj się składa, które nauki większą, a które mniejszą ilością przyjęte będą do składu głównéj. Jak lekarz wié co za lekarstwo dla zdrowia przeciw chorobie słabego, i z czego ma się złożyć? jak chemik wié, które piérwiastki do utworzenia ciała ma wprowadzić i

jaki ich związek uczynić; tak ilość nauk i z nich wziętego światła, ma być wskazana w nauce elementarnéj. aby ją złożyć dla użytku uczących się, a dla przewodnictwa uczącego: a przeto dla uczącego dzieło systematyczne, a dla ucznia elementarne, w jednym razie rzeczy potrzebnych złączeniu w jedność, z bogatéj rozmaitości, z zasobu rzeczy obszernego, w drugim razie skrócenie i treściwy wyciag rzeczy takich potrzebnych, jako zaród niepłodny w sobie mieszczące, przy pomocy popularnych i jenialnych zdolne będą, utworzyć naukę elementarną, jako rzekę większą z mniejszych zasiloną wód z różnych stron napływających; rzekę na cóś zdatną dla społeczności żeglującéj do morza oświecenia, rzekę spławną, użytek i owoc pracy i drogi przepłynionéj dającą, w płody przyzwoite czasowi zamożną, odpowiednio potrzebie postępu i zasadzie ludowéj w sobie rzeczy koniecznie mieć chcącą.

§ 5.

Nie tracą nauki dotąd znane na wartości, a pożytek przynoszą społeczeństwu. —

Wedle zamiaru do nauki elementarnéj szukanego, które nauki z nią, jako uważaną za żywotną, złożą sie jako jéj posiłkujące, widzieć można, że z wartości swéj żadne dotąd znane nauki nie tylko nic nie stracą, bo na swojém miejscu ostać nie mogąc, jeśli zostaną głównemi, wszystko to miéć będą co miały; ale owszem, gdy innym z siebie pomocy użyczać będą, przydadzą i dla siebie w tém godności, społem dążąc z główną nauką w zastosowaniu, okażą w tém istotną, rzeczywistą swą usługę, dzielność, i istotę: a to połączenie nauk co za pożytek przyniesie? że uwolni od błędnego, jednostronnego stosowania jéj w życiu, częstokroć pojedynczo będąc braną,

nieprzydatnie w społeczności, a uczyni przydatniéjszą i siebie samę i drugą doprowadzając do tego, aby człowiek z poświęcenia sił ku nabywaniu onych pod miarę nauki elementarnéj. nie w saméj jedynie teorii lecz i w praktyce pożytek odbierał; bo z podobnego takiego ułożonego gienialnie, popularnie i systematycznie stanowiska, człowiek zaraz z sobą poniesie zastosowanie do życia, skoro pełność objęcia rzeczy a następnie dostateczność sił ujrzy: on wtenczas uczuje potrzebę i popęd, i środki do rozwinienia nabytku, do wylania pełności poznania na użytek włożony i społeczny: nie omyli się w wyborze środków, bo prócz chęci pełnych, w zwyczajnych dotąd nauk układzie na środkach brakuje, tam zaś, gdzie jest nauka elementarna na zasadzie idei ludowéj oparta, tam jest znajomość rzeczy takowa, jakowa przewodniczy wszechstronnie do przedmiotu i celu, do zbioru i wykonywania, gdzie z obwodu oświecenia stan cały w około obejrzany wyda opatrzne pomoce ku zaradzeniu potrzebie — Akademije na każdą naukę wydadzą najprzód dzieła systematyczne do utworzenia nauk elementarnych, i z takiemi naukami, z pomocą dostarczanych przez zdolności odpowiednie dzieł popularnych i jenialnych, mogą z czasem wydać szkoły według takich dzieł, aby uczący się w nich wedle nauk wyznaczonych na każdą szkołę odmiennie z nauką elementarną, bo nie z jedném stosowaniem do potrzeb społecznych, stali się takiemi członkami społeczności, jakich ona wedle rozmiaru nauki elementarnéj potrzebuje.

O każdéj nauce i umiejętności sądzić należy, iż może być elementarną, aby nie była żadna próżną w życiu nie tylko społeczności, ale i człowieka: bo nie tylko, że potrzebuje społeczność ludzi usposobionych, ale i człowiek wymaga, aby był społeczności, w któréj żyje, potrzebnym ze swego stanowiska tych elementów, któremi się udoskonalił. — Niech czytelnik nie mniema, że to jest nic więcéj nad szkoły specijalne·

§ 6.

Dalszy ciąg rozwinienia nauk elementarnych.

Po uniwersytetach i akademijach, nauki szczegółowe dochodzą swojego szczytu, — po szkołach początkowych dają się zasady nauk, jako początki, jako wstępy do nich. W nauce elementarnéj jest jedno i drugie połączone ze szkołą zastosowania do przeznaczenia i celu klassy, i stanu człowieka, i potrzeby tegoż człowieka pożądanego od społeczności. — Nauki elementarne niższe, są to różne szkoły zastosowania, jedne od drugich odmienne pod względem tego samego przedmiotu głównego, ale inaczéj stosowanego, to jest przybierającego inne nauki w pomoc, inny cel życia w zamiar swego składu, albo pod względem innego przedmiotu także ze swojem zastosowaniem najprzód najbliższém dla jego natury, potém takiém, na jakie odległość jego od innych dozwolić może przez stowarzyszenie wyobrażeń i własności, rzeczy różnych i korzyści z nich idących do społecznego życia, od życia w pracy będącego, z tym lub owym przedmiotem człowieka zależnych. —

Byłybyto szkoły niepodobne jedne drugim z głównego swego stanowiska, chociaż mimo to niepodobieństwo w stanowisku, być może zupełne między niemi podobieństwo z treści rzeczy wchodzących do jednych, jak do drugich, z przedmiotów tych samych, a tylko pod różną ilością i miarą branych i łączonych. Uczeń z jednéj znalazłby w drugiéj te same przedmioty, nauki, ale tylko wśród nich nie ten sam główny cel, nie te same drogi, nie to samo zastosowanie cokolwiek-bądź z tego. Lecz przez ten sposób nie będą w nich przedmioty mechaniczne, na oślep powtarzane, bo tam jest mechanicznie, gdzie tak jak gdzieindziéj jednakowo, i tam na

oślep, gdzie życie człowieka zchodzi, myśli, gdzie zaś się zostawia uczucia po-za szkołą, tak aby wyszedł sam na los w późniejszym czasie, jak mu się uda, tam zaiste schodzi z myśli życie człowieka —.

W nauce zaś elementarnéj sposobiący się, wyrobi w sobie wszystkie odnogi z niéj wypływające, a z życiem mające związek, bo przygotowujące do zatrudnienia tego lub owego stanu razem, z całemi jego potrzebami nauki i z niéj korzyści. — Nauki przeto elementarne obejmują wszystkie potrzebne warunki światła, narzędzia i pomocy i sposobów, nawet jeśliby gdzie było potrzeba w pieniądzach: a tak razem się udoskonali na czynnego przez wielostronność względów i przez obręb, w który się wciągnionym obaczy; i taki uczeń, wychodzący z nauki elementarnéj, wszystko znajdzie gotowe, przysposobione dla siebie od niéj: a niech raczéj potém cząstkowo za szkołą będąc z niéj się wypłaca za dobrodziejstwa, niżli co ma się gubić w świecie, nie znajdując dla siebie w nim ze szkoły nabytków, ożywionych zaraz łatwością zastosowania ich do życia —

Człowiek zwykł poczynać od tego obrębu oznaczonego, w którym jest zwłaszcza, gdy go ten w około obejmie; a jeśli kto od żadnego nie począł, i tylko na pole przestronne a nieznane wprowadzony zostaje, tego niepewne zaczęcie częściéj zawodzi, niż ku dobremu prowadzi.

Taka szkoła żywéj nauki, do społeczności ludzkiéj ciągle stosowanéj, przejdzie do uczących się z całém życiem ich i jego przypadłościami, które się mu nastręczą, czy pojedynczo w osobistym stosunku jego zdolności umysłu, czy w ogólnym, to jest stosownie do okoliczności, położenia, wieku i potrzeb tymże właściwych; chociażby nawet za tych zmianą nie oddali się tak zbytecznie, aby nie był sobie i drugim użytecznym, jeśli społeczność w uczeniu się jego szkolném była wciąż na celu —

A tak, kto się z takich szkół i takich nauk nauczy, nie

będzie nigdy jałowym, rozrzuconym, kompilacyjnym, encyklopedyjnym płytko, ale zostanie ukończonym na obręb tém użyteczniéjszy, że tuż zaraz drogę użytkowania wskazujący. Bez nauk elementarnych człowiek dąży do uniwersalności nazbyt ogarniającéj na powierzchowność, ale nie dającéj się rozpatrzyć gruntownie, stosowniczo; a zatém idzie się do rozstrojenia umysłu i chęci na różne strony systematów, wyczerpujących żywotne siły, to jest nie prowadzących do obecności życia: a zatém nauka i życie stają w takim razie na przeciw siebie w odosobnieniu —

Aby tedy człeka odwrócić od mylnego kierunku nauki, aby on miał czas myśleć o sobie, nad sobą pracować użytecznie, i z siebie uczynić korzyść społeczności, potrzeba mu dać żywioł jednostronny nauki niejednostronnéj: z jednéj strony saméj nauki, z drugiéj zaś widok na jego życie własne i drugich, i nigdy nie mówić naukowo, żeby nie mówić razem i żywotnie i stosowniczo; żeby mógł w sobie skupić stanowisko uważania siebie, nie będąc rozproszonym w wielości wiedzy byle jakiéj i stąd i z owąd, lecz skupionym w pojęciu ze spojenia wiedzy pełnéj, miąższéj, stosowanéj, składającéj się z potrzebnych tylko żywiołów do złożenia całości, tak właśnie na podobieństwo ziarna, które aby urosło, nie tylko potrzebuje ziemi, ale i wody, i powietrza, i ciepła, i światła; ale czego-kolwiek-bądź z tych nadto będzie, jest to szkodliwém; albo co jest z uszczerbkiem drugich żywiołów psuje wzrost ziarna —

Postawmy każdą naukę z jéj dodatkami tak, aby zabierając stanowisko główne miała przybrane pomoce z innych potrzebnych posiłkowych dla siebie wiadomości, a dopiéro umiejętności, uauki posuną się daleko. Obaczmy w literaturze polskiéj XIX wieku, gdzie autor mówi o umiejętnościach i naukach, okazawszy zakresem tego dzieła zdolność niepospolitą sposobną pomnożyć nie małą liczbę tomów w rzeczy rozwiniętéj tylko na jednę cząstkę tego, co jego duch i umysł wysoki

ogarniał. Postawmy każdą naukę w stopniu elementarnéj przez dzieła, jak już tyle razy się rzekło, systematyczne z pomocą popularnych i gienialnych — a dodajmy pomoc zewsząd, ile być może, do dawanych kursów czytelnictwa sposobiących na nauczycieli w przedmiocie im wyznaczonym; potém z kursów czytelnictwa pod względem nauki elementarnéj, tak usposobionym nauczycielom do ułożenia ich obowiązanym, aby dzieła systematyczne nauki elementarnéj wydali. —

Nic zaś pożądańszego jak te dzieła systematyczne, aby udzielano z nich nauki, co z nich idzie udział systemu w umysł, układu w uczuciach, a przecież nie w samych tylko ideałach, ale w stosowaniu do obecnego życia, to jest w żywotności. Skądże sprężystość okazać się ma w czynach wedle nauki ku dobremu wiodącéj? skąd nie tylko zapał chwilowy i ochota ciągła ku uczciwym rzeczom, ale i sposobność wykonania, jeżeli się nie widzi razem z celem nauki i drogi do tych celu? Nauczycielami nie powinni być sami tylko idealiści, ani sami tylko realiści — a zatém ten stan inaczéj urządzonym być powinien— inny wykład nauk — inny wykład przez nauczycieli. —

Gdyby systematycznie się udzielały pojęcia, wyobrażenia i uczucia, widziałoby się i co jest za użytek, i co za szkoda z tego dopełnienia, zachowania, dopilnowania, lub tego opuszczenia, wykroczenia — a cóż człowiek w układzie systematycznym posiada za korzyść inną, prócz dopiéro rzeczonéj? oto nie tylko uczy się wywijać władze umysłowe, ale i korzyści wywijać z korzyści, i dobroć myśli i czynu — nie tylko dla ciekawości czynić, ale i dla wyciągnienia zasady, z któréj i swoje i drugich uzna położenie odpowiednie godności, osoby i potrzebie rzeczy — ale i łatwość dokonania wyrozumie, odpowiednio korzyściom nadziei i owocu. —

§ 7.

Nauki elementarne równego stopnia między sobą potrzebują.

Nie dosyć poznania nauk elementarnych z ich istoty, ale też wiedzieć należy, iż jedne nad drugiemi przeważnie bez istotnych przyczyn miejscowych lub czasowych znaczyć nie powinny: owszem, każda równego stopnia potrzebuje tak, aby jedna w powód innych, z jednego względu i celu, i stanowiska właściwego i potrzeby społecznéj, nie mniéj jak każda inna, wzięta była równie, bo każda utrzymana podług głównego swego obrania, wskazać może cały swój użytek z nadanego całkowitego znaczenia, w rozgałęzieniu jéj na naukę elementarną; tamowana zaś, nie wyda rzetelnéj korzyści, ani zatém nauki elementarnéj, to jest nie przyniesie owoców sobie właściwych, żywotnych, spływających na stan społeczny. Zaniedbaniu takich względów na nauki przypisać potrzeba brak ludzi biegłych, w przedmiotach tych albo owych; téjto różnicy stanowiska nauk przyznać powinniśmy różnicę ludzi zdatnych, gdzie do tego była sposobność, od niedołężnych nieuków, i co do usposobienia i co do ich liczby — przyznać powinniśmy różnicę ludzi zdatnych w jednéj rzeczy, a niezdolnych w innéj, przecież potrzebuje społeczność ludzi różnego usposobienia, bo potrzeba, aby nauki nie wszędzie zarówno wchodziły w skład edukacyi i instrukcyi (§. 2.) ale różnie usposobiały ludzi tym celem, aby jeśli w jedném miejscu która z nauk jest elementarną, stała się nią w drugiem, już nie ta sama, ale inna, aby tym porządkiem układu nauk każdą z nich można było mieć udzieloną we wszystkich, jakie tylko ona ma stosunkach, biorąc na każde miejsce co innego z przedmiotu, i nauki i stosowania — czyli tworząc z każdéj naukę elementarną, abyśmy uczynili przez to zadosyć wymaganiu i

użyteczności przedmiotu, wedle jego natury i potrzeby społeczeństwa.

§ 8.

Szkody z nierówności nauk.

Gdy jest powód do nadzwyczajnego rozgałęzienia jednych nauk z uszczerbkiem dla innych, jest także wtenczas i powód do skrzywienia nauki pielęgnowanéj, bo przez to i jéj się dostaje koniecznie jednostronność dla niéj szkodliwa, i jednostronnie działając w gmachu oświaty będzie szkodliwa społeczności, da z czasem widzieć to szkody, to spaczenie ściany gmachu. — W skutkach to okaże społeczności, chociaż nie u spółczesnych hołdowników zaprowadzeniu takiemu nauki jednéj, ale koniecznie wykryje prędzéj czy późniéj u potomnych czego nie zobaczą społecześni, ową szkodę, klęskę, karę spływającą na urządzenie społeczności, na jéj zdania jawne lub skryte, na obyczaje, zwyczaje, a stąd wywiąże się charakter wieku, duch czasu, jako piętno wyciśnięte od oświaty pomyślnéj lub zgubnéj, wedle udziału i rozdziału nauk.

Jak człowiek pojedynczy, jednostronny, błędowi ulega w widokach i w dążeniu, nie tylko ułożeniom osobistym pali ofiary kadzidła, ale i przesądom, które zwiększają błąd jego, i staje się igraszką widoku wieku, ducha czasu, z żalem nieraz późnym dla niecofniętéj poprawy; tak też wzięte w większéj lub mniéjszéj massie społeczności, tegoż samego losu dozna stosownie do tego, jak ktora nauka opacznie się rozwinie, a to z ubliżeniem jéj saméj, lub innym naukom dla niéj. —

Nigdy emulacija, współubieganie się między naukami, takim iść niepowinny torem, aby na opuszczeniu któréjkolwiek budować miała swoje wzniesienie się jakabądź inna nauka,

bo tak własności w naukach, jak u ludzi, wspól ubieganie się niech nie nastaje na miłość bliźniego. —

Dla czegoż o wielu rzeczach płytki sąd bywa tak częsty? dla czego niektóre przedmioty ze szkół nabyte tracą wartość u tego, co już nie ma do szkół wrócić? Dla tego, że nié ma nauki elementarnéj w tych przedmiotach; bo puszczony ze szkoły na pole własne, z niedołężnością, bez rozległego widoku zamyka się w ciasny obręb pojęcia, i z téj ciasnoty nie wyprowadza go przedwczesne ostrzeżenie i rostropna oglądność nauki, ale zatém następuje smutne doświadczenie straty z wiadomości niedokładnéj, która jeśli nie gorzéj, to niezawodnie tyleż złego sprawia, co zupełna niewiadomość. — Trzeba porzucić mniemanie, że dosyć jest, gdy nauką rozwijamy władze umysłowe, a gdy nie dajemy razem do tego materijałów, aby było razem użycie rozwinienia. I cóż gdy rozwinienie zostaje bez zastosowania? Jestto niejako głowa osierocona od rąk i nóg, niejako dusza ochocza w mdlém ciele, zostaje myśl, chęć, pragnienie bez sposobu, potężna lecz próżna walka. — Młodzi ludzie na-wpół usposobieni nie są użyteczni na obecny czas nauk, ani na przyszły; a jeśli przez traf nabędzie potém usposobienia, zwykle zapóźno, aby go użył dostatecznie z korzyścią dla siebie i społeczności: owszem wywięzuje się nieprzychylność dla nauk, dla ludzi, dla społeczności, lekce-ważenie wszystkiego u takich młodych, wykrzywione, przesadzone, egoistyczne, antisocijalne wrażenie. —

Aby obszerności przedmiotu, jakiéj wymaga elementaność, żywotność była dostępną, potrzeba aby ją nie jednostronnie wynagradzała rozmaitość stosowania, i rozmaitość przedmiotów; traktowaniem ich w równym stopniu, ale nie w jedném lecz różném miejscu, powinno być stosownie wykazane w związku nauk do tegoż miejsca lub do przedmiotu wpływających; potrzeba zatém różnych nauk elemetarnych, albo równego ich stopnia, bo potrzeba nie około jednego stanowiska zmieniać tylko ludzi i czasy, co się dziać zwykło konie-

cznie śmiertelnością człowieka i ruchliwością wciąż płynącego potoku czasu, i co tem bardziéj bywa w zamartwiałym zastoju rzeczy, lecz téż potrzeba i stanowisko pojęcia, nabycia i użycia urozmaicać dla rozmaitéj potrzeby społecznej, wchodzącéj w naturę społeczności. Z odpowiadającéj takim z istoty jéj wypływającym względom przeznaczenia rodu ludzkiego, do jego szczęścia w życiu spodziewanego, czyliż wypada, że od Adama i Ewy nasiona niedoli w jedne tylko części społeczne, wiek i miejsca bardziéj się wkorzeniać powinny niż w drugie, a czyli szczęścia moralnego nie mają zaznać względy, które są fizycznie szczęśliwemi? Rozkład i podział przykrości dobrowolny na spółczłonków społecznych w ludzkości, czuwający nad losem swoim, zdolne są osłodzić je, ulżyć, wydać błogosławieństwo Twórcy. Biada temu, który umyślnie spycha z siebie udział przypadłego słusznie nań ciężaru, bo zbytek niesłusznie włożonego nad siły drugich, wywoła równowagę w sprawiedliwości koniecznéj, odjęciem częstokroć nie tylko czci powszechnéj,ale nawet sposobu korzystania z nabytków. — Zaiste, przy odpoczynku innych, co już pracę odbyli za siebie i drugich, będzie ciężki mozół ponosił, aby wypłacił swym potem, swym znojem trudy obce, i będzie krwawo się pocił, a czy będzie tak rychła ulga? bo potrzeba będzie wynagrodzić upały znojów, zadanych niewspólnością współpracownictwa za nadto zapoconych. Jakaż to jest różnica jednych od drugich? a jakaż zaprawdę różnica jeszcze będzie! Przyszłość i postęp konieczny może z czasem, może niezadługo to okażą.

Z monotonicznego ślepego trzymania się jednych nauk i natury przedmiotów wypływa, jeśli do języków dla przykładu to odniesiemy, że ciemnota, co do początków językowych i w badaniach pokoleń ludzi, stąd poczęła niezawodnie: ludzie wiadomość stracili, bo historija koniecznie na tém straciła — Stąd więc nauki pokryte zasłoną przeszłości nie wyjaśniły się — Z tego nadawanego kierunku wychodzącemu, temu jednakowemu sposobowi winna byt swój niedołężność robotników

piśmiennych powtarzających, przepisujących: temu rzemiosło i spekulacija w pracy umysłowéj, zamiast celu w niéj nieskażonego i zepsucie równowagi w naukach; temu brak różnego doświadczenia; temu przesądy, zwyczaje, powagę fałszu i niedostatek rozbioru dowodzące; temu brak dążności szczeréj w obrabianiu przedmiotu, na słowo, ślepą wiarę, brak krytycznéj prawdy, zbytnie zawierzanie, dogadzające lenistwu, aby samemu nie szperać — brak materijałów — — niechęć do badania — pozwolenie nawet na błąd umyślny dla swego, jak się robi, interesu; temu zwierzęcość w ludziach, zwolennictwo kłamliwego szatanizmu — przypisać pytrzeba—

§ 9.

Czy są nauki elementarne w pożądanym stanie?

Jeszcze dotąd żadna nauka elementarna nie udziela się tak, jak być powinna, bo żadnéj w zupełności dotąd niemasz wziętéj we wszystkich, jakie ona może przyjąć, zastosowaniach; dotąd tylko obiérane jest każdéj stanowisko, z małym wyjątkiem, rzadkim skutkiem zdolniejszych i pracowitszych umysłów, zawsze niemal zwyczajowi, a przeto żadna nie uczyniła postępu w społeczności innego, nad zwykły, do jednego czasu przydatny, ale nie taki, jakby mogła wedle siły rozumu ludzkiego, powiększonéj siłą i potrzebą téjże społeczności rozumem, że tak powiem, złożonym opatrzonéj i mającéj w tém siłę zbiorową rozumu społecznego, obejmującego rozsądek pospolity w każdym człowieku obdarzonym tą zdolnością doskonalenia się. Czylito nie dowodzi téj prawdy historija wieków i ludzi? wśród zarazy złego, oświata migoce światełkiem pełgnącego płomienia, ale nie blaskiem czystéj jaśniejącéj prawdy. Oczekiwany wypadek, przydane światło ze zbioru ludzi i siły ich umysłowéj nie powinny-że wydać owocu dojrzalszego nad

ten, który dotąd się widzi? owocu, któryby zaspokajał i zdolność pojęcia, i piękność charakteru, odpowiadał obrazom cnoty zbiorowej w massie społeczności zawartéj w moralnym porządku — nadewszystko i bardziéj, lubo i w fizycznym jest do żądania. —

A jeśli nie opatrzność ludzka, co do téj rzeczy, więcéj się wydaje we względzie moralnym niż w fizycznym, kiedy równoważone być powinny one z sobą, bo mądrość ludzka krok znaczny i zadziwiający uczyniła w wynalazkach machin poruszających siły nieżywotne; ale siły żywotne, społeczne, jakiemi są? nauka żywotna i zadziwiająca w uniesieniach ludzkości, jakież ma życie w społeczności? bo przed potęgą Ducha nie ugina się człek ze światłem nabytém wiekami, tak jak należy! a co tém więcéj być powinno, im się więcéj uzbiera nabytków: nie korzy się tak społeczność, aby się poruszały jéj siły żywotne z ducha w człowieku idące, owszem dosyć mile się widzieć daje, jakby ten duch przestał lub chciał przestać przenikać się mądrością najwyższą Nie należy tu jednak rozumieć, iżby ludzi w źle zrozumianéj i przesadzonéj pod tym względem cnocie utrzymywać było celem tego pisma! Łatwo u nas o taki wniosek, bo taki wcale przystaje do obecnego wieku, dla wnioskowania podobnego. — Dopiéro teraz lub późniéj wypływ sprawiedliwości odwiecznéj i nie odmiennéj, nie płochéj, nie lekkomyślnéj, ale mądréj przeszłością sprawdzonéj, przedziergnie się przez trudności stawione od zepsutego człowieka wypadek posuwających koléj moralnego porządku, już mimo-woli natenczas człowieka, jeśli się nie poprawia a przeto bezkorzystnie dla spółczesnych, owszem z kaźnią dla nich, z ofiarą cierpień jednych dla drugich. I na cóż to? Inaczéj zaś byłoby bez téj niedoli za zapomnienie równowagi porządku fizycznego z moralnym.

Aczkolwiek brak nakładów odpowiednich jest przeszkodą do celu moralnego, ale brak jeszcze usiłowania szczerego i stąd jeszcze ta niekorzyść, że niedosyć zgłębiona jest ważność

urządzenia nauk wedle ich stanowiska w tym celu. Te zaś, które mają dotychczas, jest słabe, aby nadały zupełny użytek. Pospolitą bowiem jest rzeczą teraz, że nauki wszelkie, jedne z drugiemi związane, jak były po piérwszym ich związku siłą wynalazkową spojone, i mocą rozumu jedne, drugie mocą ducha czystego i jego potęgi do zawiązku weszły z sobą z tak pięknych źródeł; tak odtąd wyschłem jak nie moc rozumu, ani ducha, ale następnie słabe nasladownictwo, rutyną, zwyczaj literami osłonione, nie dopuszczają ducha i postępuje sprzecznie swojemu początkowi, albo idzie mechanicznie, przymusowo, ślepo, od niechcenia, zwyczajowo, formularnie, nałogowie, jako ciało bez myśli, nawykłe do wprawy bezczucia, już nie z życiem, nie wedle natury człowieka duchem obdarzonego: a więc ducha zagabia w sobie ten sam człowiek, który sam dla niego, jedyną ma wartość, nie dla postaci różniącéj go od zwierząt i téj pokrywy, chowającéj go czém on jest wewnątrz, czém jest jego wartość jedyna, a więc te nauki, które związek piérwotny raz zbliżył ich początkami swemi, tak piękny nie wydaje nic z siebie daléj, ale jak gdyby poddane powadze wiekowéj, bez ruchu ze swojéj podstawy do dalszej drogi, do oświaty, acz niekiedy już wątłéj podstawy dla nowéj spoteczności, już nawet i związku piérwiastkowego nie okazuje cechy w życiu, chyba kiedy kto chce je znaleźć, to w literach, w pismach tylko, mało w czynach ostatnich, mianowicie w młodzieży rozpustą popsowanéj, dążność jest niemoralna, chytrość, nieufność — a tak nauki ukazują się jednostronne, a przez to samo innego użytku nad dotąd znane nie dają, i nie zmieniając swego stanowiska, niektóre już straciły życie, że występują jak oklepane, zastałe przestarzałe, spowszedniałe, uschłe, przesycające, niektóre nie straciły, ale tracą swą żywotność przez napływ ludzi do jednych tylko, a opuszczenie względów do nich, innych brak nawet do tego celu ludzi czuć się daje: ani więc z téj przyczyny dostrzegają celów innych nad jeden bez przerwy, już małéj liczbie użyteczny, i który

miał być tak czerstwym i zdrowym, jako przy swych pięknych był początkach, że bez zmiany przynajmniéj w zastosowaniu pozostał, albo nie dostał stosunków rozleglejszego i rozmaitszego zastosowania, różnorodniejszego, nie opuszczając ani pogardzając jednemi dla drugich, przeto odległością czasu ruchliwego zbutwiał na miéjscu bez ruchu siły swéj żywotnéj, świeci tylko jak próchno nocą, ale nie ogrzewa ani dniem ani nocą, nie wydając już światła tak mocno, jak wydawał piérwiastkowie. — Dla tego tak wiele rzeczy zastałych — a nawet i te, co się poruszają — to wciąż pod jedną stroną, albo jedni są zbyt materijalni, albo drudzy zgoła nic nie chcą znać materij, i chcą jakby samego twórcę uczcić, nie stosując się do obu względów, w których chciał mieć człowieka. Jedne takim sposobem nauki, podrzędne na wieczne zdaje się czasy, podobnie przewyższające drugie; udzielonemu raz poniżeniu ulegają, przywłaszczonemi sobie cieszą się przymiotami które już nie rodzą owocu dla nieutrzymywania ich w świéżości — Zdaje się, jakoby stany między samemi naukami wyższe i cięższe się potworzyły, chociaż one są wszystkie siostrami, i starożytność grecka tak je wystawiała, w postaci istot za ręce się trzymających, bo są dziećmi nie samego Adama Ewy, ani podług genealogii od nich idącéj, ale dziećmi rodu ludzkiego w społeczności większéj wziętego, są wypadkiem tych samych sił duszy i ciała: starszeństwo przeto jednym nad drugie, tylko co do czasu, ale nie co do stopnia się należy. Takową drogą dotychczasową żadna się dostatecznie nie wznosi. Ale niech będzie każda wzięta w stanowisku wyższém, jak zaczyna być elementarną, za taką obraną, a za jaką powinna być wziętą, podług zasad wyżéj (§. 6.) skreślonych, na sobie niosąc wieniec mądrości wyższéj: wtenczas nie tylko jedna drugą wesprze, ale i społeczność dozna wpływu każdéj, i nie zabraknie ludzi jak należy dobrze usposobionych, potrzebnych dla nauki, nie będzie partaczów, fuszerów, ani zabraknie nauk dla ludzi, bo jedno z drugiego wyrastać będzie, ani też

brak będzie tych obojga dla społeczności. — Opuścimy te plany, trywialne, a nadajmy miejsce keżdéj nauce, ile ich jest, w równym ich stopniu, a uważających tylu więcéj lub mniéj w jedném jak w drugiém miéjscu, w większéj lub mniejszéj ich ilości i związku obszerniéjszego lub szczuplejszego, a zawsze dostatecznego, aby całość się utworzyła do czegoś przydatna, ze względu na potrzebę społeczności, co do ich zastosowania. — A jakoby złoto przez ogień, niech będą one przez wiarę i moralność przeprowadzone, to jest człowiek uczący się jakiejkolwiek nauki tego względu nié ma mieć przezornego dla siebie, by nie tylko nabytek, ale i użytek sprawowały wedle człowieka dla ciała jego, lecz i dla człowieka wedle ducha jego. Duch i ciało rozdzielone w tym świecie bez szkody moralnéj być nie mogą, ponieważ, dopóki życie się utrzymuje, na ich zobopólnym związku polega, i wedle praw porządku dotyczącego ich obojga, sprawowanie powinności jest niezbędne do obudwóch celów w tym składzie i budowie człeka — A bez tego względu, jakkolwiek nauki są ważne, niech nie idą dla siebie samych, których ogrom, jakkolwiek wielki w całym ich wszystkich zbiorze, przecież on cały mniejszéj jest wagi od jednego tylko człowieka dla jego ducha, dla jego początku, który nosi w obrazie na duszy nie ziemskiéj, niczém wygluzować się nie dającym, bo nic z tém, co jest ziemskiém, nié ma podobieństwa w istocie, i w celach, i zaspokojeniu, bo nic, co jest nadziemskie, nie może się zatrzeć na ziemi, obraz nad wszelką ziemskość, nad madrość ziemską wyższy, i dla tego niezgłębiony, nad tę mądrość niknącą, jako proszek przed ogromem świata. — Promień u człowieka wiecznie się odbija w duchu jego — jedna dusza względem wszystkich nauk jest jako promień względem cieni, do których promień dochodzi, jest jako nieskończona przestrzeń względem ziemi skończonéj, określonéj, jest jako wieczność względem czasu. — I czemżeby były, czyby swój byt miały nauki na ziemi, gdyby nie potęga ducha w człowieku?

Niepotrzeba, żeby uległy wszystkie nauki człowiekowi, i człowiek w téj mierze względem nich wszystkich jest elementarne, ożywające ognisko powszechne, i jako cel, do którego szczęścia i przeznaczenia ony się przekładać powinny.

Był czas, który dzięki z téj strony, czy temu jakie ono jest oświeceniu, że na zawsze minęły, czy jedynie zrządzeniom niezbadanym, że nié ma podobieństwa, aby powrócić mógł, kiedy poświęcano szkole (uczelni) człowieka, widziano go sposobiącego się, ale nie dla społeczności, nie wiedzieć na co? dla kogo? dla czego? były to nie nauki, ale kościotrupy od ciała niegdyś żywotnego, nauki języków własnych, żyjących pozbawione, a te odsunięte były, które należały do społeczności. Było to nadużycie zdolności, albo może i potrzeba wieku dla zachowania podobno pomników starożytnych, żeby naszych doszły czasów, ale były téż stąd wypadki czasu znieważające rozum człowieka — Była to scholastyczność na łup oddająca wyłączności szkolnéj siłę i zdolność ludzi, mogących przynieść użytek, który przez to zmarn'ał napróżno. Niemasz teraz takiéj scholastyczności. ale jest inna wada, jest pedantyczność, pompatyczność, próżność, salonowość, belletrystyki jeszcze nie zupełnie zapomnianej kąski niedogryzione, w czém wszystkiém gruntu niemasz nauki, a jeśli jest grunt, to nié masz uprawy obyczajowéj, charakterowéj — jest tylko charakterystyka miałkości i zarozumiałości, pogardzającéj wszystkiém, czego od razu na piérwszy rzut myśli się nie zjawi, nie dogodzi, nie podoba się — A zaiste, nie będzie inaczéj bez nauk elementarnych — Już się nie mogą wrócić układy nauk dawne bez szkody społeczności, która już poszła kierunkiem innym od dawnego. Potrzeba uważać, iż jest chęć popisywania się pamięcią na jakich stronicach wiérsze, zdania są jakie, a niémasz badania przyczyny i celu, jest dążność do zbierania oklasków, a niémasz do poświęcenia się dla użytku miłości, pokoju, szczęścia, łagodności i cierpliwości dla drugich, i nadewszystko nauki życia równającéj je z dobrem rze-

telném zarobku i wydatków — unikającéj tonu ze szkodą skromności; jest fatalném w społeczności, jakkolwiek ze złych bez skromności i wstydliwości obyczajów, a chciwością napuszona, pochodząca ze złego ducha fatalność, siła wypadkowa, losowa, wypływem spraw ludzkich zrządzana a kierowana surowością porządku przez zrządzenia i surowością sprawiedliwości, i oczekiwanie miłosierdzia: skutek stąd wydający konieczność wypadku mądrości ziemskiéj, ludzkiéj i wyroku potęgi ducha.

(d. c. n.)

Wygnaniec.

O góry, lasy, pagórki i skały,
Ach nacoście utworzone,
Abyście lubą moję zasłoniły,
Abyście kryły Teonę!! —

Ach czemuż nié mam skrzydełek motylka
Niedbałbym o lasy góry,
Byłbym u lubéj co dnia i co chwilka
Nie wstrzymały by mnie mury.

Na wyobraźni latam tylko skrzydłach
Do mojéj lubéj kochanki,
I żyję tylko w przeszłości mamidłach
I splatam miłości wianki. —

I ludziom obcy, od ciebe daleki
Tonę pośród łez mych fali,
Kiedyż utonę na zawsze, na wieki?!
Kiedyż mnie ziemia przywali?!

I łódka płynie falami miotana,
Czemuż od brzegu daleka?
I dusza moja smutkiem skołatana,
Czemuż niezwarta powieka?!

O łódko, łódko! przypływaj do brzegu
A przyjmie cię ziemi łono,
O serce, serce! ustańże już w biegu
Myśli w niepamięć utoną!

Żegnaj rodzino!, żegnaj ulubiona!
Żegnaj mój kraju daleki!
Żegnaj pamiątko szczęścia oddalona,
Żegnam was żegnam na wieki!! —

Iwaszczenko.

MŁODOŚĆ MOJA I PRZEJAŻDŻKI PO KRAJU.

(ciąg dalszy).

Przejeżdżając około wsi Janikowa widać obszar, po którym łatwo się mogła zsunąć Wisła w owe koryto — dotąd płynie tam rzeka i ciągnie się szereg wzgórków, około których z jednéj strony łąki, z drugiéj zbożem obsiane łany. Kto spojrzy na mappę ujrzy w tych stronach wydatny załom i skrzywienie się Wisły — stąd niespokojne jéj fale rwą i zalewają brzegi.

Z Samowodzia wracałem po lewéj stronie Wisły, i jeszcze raz przypatrzyłem się Kozienicom jadąc przez ogromne piaski. Pałac, zabudowania gospodarskie i chmielnik, na znacznéj przestrzeni uderzają każdego mimowolnie, jak słońce, chociaż o niém nie myślimy. Rynek nie zabudowany może jeszcze pomieścić wiele domów, i stać się kiedyś pięknie zabudowanym. Jest to charakterystyczne znamię miast w Sandomierskiém i Podlaskiém, że ubóstwo ich lub niepozorność pochodzi z braku zabudowania. —

Na Litwie przeciwnie, przeludnienie i domy walące się śród brudów i steku wszelkiego rodzaju niechlujnego żydostwa,

nie daję nawet nadziei wzrostu miasta i rozkrzewienia dobrego bytu. Rzecz bardzo naturalna — miasta te wyrobiły sobie innym sposobie byt historyczny. Magnaci otrzymywali dla siebie przywileje na miasta, i ciągnęli ile możności największe korzyści, jak dziś (nie porównywając) z gorzelni – lud ubożył się i niszczał powoli. W Podlaskiém, Sandomierskiém i Mazowieckiém z ać był lepszy mieszkańców niż w Płockiém. Jechałem drogą ogromnie piasczystą — niegdyś Krasicki jadąc w tych stronach słusznie narzekał na drogi i mosty, które się dotąd nie poprawiły. Częstokroć piaski objeżdżać trzeba naokoło laskiem, a lasy, jak zwykle na piaskach, wszędzie sosnowe — pod Radomiem tylko mają być jodły w nizinach. Urozmaicone widoki gospodarstwa nie pozwalały dotąd ani chwili się zamyślić — tu zaś myśl uwięzła na piaskach, po których ledwie szły konie. Już było po zachodzie słońca, ludzie wracali od roboty z pola do domów — zdaleka zalatywały do mnie to wesołe śpiéwki, to tęskna nuta żniwiarzy. Oto obraz spokojnego szczęścia w domowéj zagrodzie! Gdyby z nas każdy uczuł tę prawdę, że cała godność ludzka zależy na uczuciu praw ludzkości, i nieoddalaniu się od prostoty rody — ileżby głupstw znikło w społeczności? głupstw, które tyle huku puku robią w życiu i nauce. Ale pocóż narzekać? najlepiéj się dzieje, jak się dziać może na świecie, bo Bóg środek i cel włożył w prostotę rody i ludzkości, któréj najważniejsza część lud, żyje własną, niepożyczaną z książek mądrością. I owszem, mądrość życia jego przechodzi obecnie w książki, i spaja rozum i uczucie pełnią woli, czynu, życia. Komu opatrzność dała w udziale opiekę ojcowską nad ludem, ten może być dla nich aniołem, jeśli zbliżony do prostoty życia, widzi siebie w każdym ze swoich kmiotków. Potoczne życie jest to najwznioślejsze, bo najpowszechniejsze, przejawienie się Bożéj mądrości na ziemi. Był czas, kiedy się zapalałem ideałami uczucia i myśli — dziś dla mnie taki zapał jest siódmym dniem odpoczynku, sabatem, niedzielą po pracy, a wszystkiém: potoczne życie,

aby tylko dopełniać święcie tych obowiązków, które ono wkłada. „Czyż wam tu dobrze?“ zapytałem Sandomierzaka, który mnie wiózł do Warszawy. „Tyć dobrze!“ odrzekł, a mnie się tak dobrze w sercu zrobiło, że tego trudno wyrazić, opisać. Zdaje mi się, że i mnie lepiéj, kiedy im dobrze, i całém sercem, całą duszą zamiłowałbym cnotę w téj chwili, gdybym był najbardziéj skamieniałym zbrodniarzem. Są chwile w życiu, kiedy człowiek żadnym sposobem nie dałby się skłonić do złego, a to dowodzi jego wysokość nawet w złéj doli błędu — i w istocie, któżby z nas nie chciał być dobrym? Jeżeli błądzi przez słabość, i potém żałuje tego, a to pokorne uczucie znowu go podnosi z upadku i poniżenia moralnego, wraca pokój duszy i swobodę myśli a wdzięk cnocie.

Wisła się pokazała, zaczerniły się lasy Podlaskie, jak z Podlaskiego Sandomierskie, jak z Płockiego Mazowieckie. Powiśle zawsze się czerni lasami, patrząc na nie z przeciwnéj strony.

Piaski — złe mosty — błota — jedno od drugiego lepsze, przeplatały jedno drugie. W nocy przejechałem Radomkę i kilka miasteczek, np. Ryczywół, Magnuszew, z charakterem spólnym miastom Podlaskim — szczególnego nic mnie w nich nie uderzyło.

Switać prawie zaczęło, kiedym się ujrzał nieopodal Gruszczyna, a niezadługo wschód zapłonął rumieniec zorzy porannéj. Przed oczyma rozpościera się równina szeroka Pilicy, przerzynającéj łąki i pola, i drogę w niejednym kierunku i miejscu. Odtąd zaczyna się szosa a na niéj mosty, z których jeden szczególniéj zwraca uwagę. Wody płyną równo z łąkami, zatapiają je i zdają się nie mieć żadnego koryta, tak niejednostajna szerokość jego podczas wylewu. Daléj ciągną się łyse, piaskowe wzgórza jedném pasmem, a drugiém uprawne łany na wzgórkach bramują dolinę Pilicy. Ostatnie porznięte są w żółte i zielone pasy zboża, co nader mile bawi oko podróżnego — równie jak okrągławe wzgórza, zroszonione

drobną krzewiną, która się zdala wije i kręci jak włosy na głowie Negra. Na takie wzgórza wstępuje szosa w Konarach, gdzie jedyną prostą ozdobę stanowi kościołek, czerniący się zdaleka. Drewniany ten kościołek wznosi się na wzgórzu, odciętem dwoma wąwozami od innych. Daléj się bielą karczmy przy drodze, a cała wieś przedstawia wielką rozmaitość — istna Szwajcarija, bo chatki stoją na górach, rozproszone w wąwozach i na pochyłościach gór. Wjechawszy na tę płaszczyznę górną, znowu widać równą szosę. Za Konarami pokazuje się Wisła nieopodal drogi — brzegi jéj wyniosłe, a na środku piaski i kępy zrosłe drzewami. Uroczysty to widok poranku — słońce wschodzi na chwałę Bożą, a za Wisłą dymi się mgła, jakby ziemia wzbić się chciała do nieba i na modlitwę poranną zanucić hymn uwielbienia. Człowiek przywyka do cudów powszedniego świata — z pięknym porankiem lub pięknym wieczorem nie tak się prędko oswaja, i wtedy uczucie piękna, jak uczucie prawdy, ugodniają jego duszę i zbawiają ode złego. W sosnowych lasach dąb miejscami przegląda około Potyczy — górzystość urozmaica widnokrąg — zabudowania dworskie i pałacyk wystawiony w ogrodzie i otoczony murem, budzą wielkie zajęcie — od pałacu do szosy prowadzi droga wysadzona topolami, co tém więcéj przedstawia wdzięku, że śród topoli widać tylko czoło dworu.

I znowu szosa, i znowu Wisła, czarowna brzegami, zrośnięta kępami, a mgła w dolinie, a słońce bieli się i prześwieca śród marmurkowych obłoczków. Koryto rzeki to srebrną płaszczyznę wychyla, to się kryje. Nakoniec widać wyraźnie górzyste brzegi, i trzy ogromne wieże Czerska pokazują się zdaleka. Po drodze leży jeszcze Coniew, wioska w części opuszczona — a wszędzie równina, bo to już nasze Mazowsze, i tylko wyniosłe brzegi Wisły bramują tę przestrzeń. Trzy wieże bez zamku wznoszą się na samym krańcu wzgórza, zamykającego pasmo amfiteatralnie ciągnących się górzystości, zrośniętych piękną zielonością i oddzielonych od koryta Wisły równiną

półkolistą. Obok szosy pod laskiem dają się widzieć dwie murowane karczmy, a daléj na górze, w mieście Górze, czerni się kościół czy klasztor, w jednym z zamkiem czerskim kierunku.

Przeszłość!.... jestże jedno pojęcie, któreby tak silnie przemawiało do duszy, i zostawiało tak nieprzeparte wrażenia, i ślady tak widoczne na ziemi? Te mury są teraźniejszego czasu własnością, ale taką własnością, jak dla syna ciało zmarłéj, leżącéj w trumnie Matki. Dla tego trupa nié ma teraźniéjszości, bo ta z nim razem umarła i drugim zostawiła miéjsce, a sama zastygła na wieki. Pozostał tylko ślad, że tędy przechodził duch ludzkości . . . . . Tymczasem zbliżyłem się do Góry, patrząc to na lasek, to na domki rozproszone po górach, na bielące się okna na wysokościach baszt zamkowych, nareszcie na klasztór, stojący w Górze symetrycznie do zamku Czerskiego. Wisła tu w strojniejsze niż gdzieindziéj ubiera się brzegi, za nią mgły, przed nią półkole przerznięte odnogami wód, zrośnięte drzewami, łąkami i krzewiną — równina ta okolona łukiem prześlicznych pochyłości, pod któremi musiały kiedyś płynąć wody Wisły. Przy wjeździe do Góry widać wał oblany wodą, a daléj mur starowieczny ze strzelnicami otacza ogród, kończy się bramą i czemś nakształkt altanki; mur ten od miasta zwalony, a wewnątrz widać szczątki jakiéjś budowli i cztery smutne, w niebo patrzące kominy, jak gdyby się wstydziły swojéj nagości. Rynek nie brukowany, na środku kościoł, w bok na ustroniu klasztor, a wszędzie niezatarte ślady po wiekowém życiu w przechodzie historyi. Piękny widok na Wisłę, wyszedłszy za ruiny nieopodal klasztoru — toczą się srebrne fale naszych rzek królowéj, po skłonie gór spuszcza się ogród klasztorny ku rzece, mury go otaczają, a na drugim końcu łuku amfiteatralnie idących gór, których podnoża piękna równina całuje, lśni się oblany światłem słońca zamek w Czersku. Nie mogłem się nacieszyć dość tym widokiem, i kiedy się nim napawałem, przy-

szła mi do głowy prozaiczna myśl, jak trudno stąd dostać się do Czerska. Rosa ogromna i rzeczułka w krętym biegu przerzynająca dolinę przeszkadza iść dołem — górami trzeba krążyć i wracać wśród największego upału. Trudności zapaliły chęć zwiédzenia starowieczněj książąt Mazowieckich stolicy, i przez miasto drogą wróciłem się na ścieszkę, prowadzącą przez góry do Czerska. Tu fantazija bujać może wolno, jak proszek w powietrzu — stare chatki rozproszone po skłonach i dolinie tak niedbale od niechcenia, że tylko przenieść je dagierotypem, dorysować kilka par kochanków, a romans gotowy.... Stanąłem w ganku, wszedłszy na górę oddzielną ze wszystkich stron i osamotnioną. Witaj mi witaj mazowiecki olbrzymie! witaj bracie starszy od nas o kilka wieków! znać żeś stary, bo czoło twoje spróchniałe i wyszczerbione, a siwa szata porozrywana, wytarta. Nawet jeden bok głupota ci ludzka wybiła — nie wstydź się, bo i naszemu Bogu, Chrystusowi Panu bok na krzyżu przebito.

Trzy wieże sterczą na mocnych posadach, dwie po bokach a jedna jak w środku trójkąta, którego dwa boki mniéj więcéj uszkodzone, ale nieprzerwane. Od doliny mur rozebrany, i tylko kawał z ziemi wystaje, jak kloc dla odpoczynku podróżnego. Wszedłem do środkowéj czworokątnéj wieży, gdzie była brama i widać ślady krużganków. Otwory okien uszkodzone wszędzie, ale kamienna podstawa jeszcze mocna urąga się z burzy wieków. Droga do zamku prowadziła od miasta przez most murowany, łączący dwie góry. Stoi on na dwóch potężnych arkadach — niegdyś łożysko wody dziś stoi suche, a woda zbiegła w dolinę, gdzie jéj wygodniéj i lepiéj. Niskie położenie, woda i chrapy ubezpieczały zamek. Spotkałem nad górą starych ludzi w świątecznym ubiorze, i ci mi powiedzieli, że Wisła płynęła dawniéj pod górami, gdzie dziś wodniste Łożyce. Mur rozwalili ludzie na kościół przyległy, a archiwum w mieszkaniu znajdujące się, zabrali do Góry. Archiwum było i w piérwszéj wieży od wéjścia — dotąd

są ślady wyraźne dwóch piątr rozebranych w téj wieży — każdy się może przekonać o tém, spojrzawszy wewnątrz wieży.

Wracałem do Góry — dzwonek dał się słyszyć w kościele, i lud pobożny dążył do kościoła idąc i jadąc, kiedym ja szedł w przeciwną stronę. Witajcie mi bracia Mazury! — a Mazury idą i jadą w granatowych kapotach z czerwonemi wyłogami na piersiach i na rękawach, a kieszenie obrywane, a buty aż za kolana, a pas pstry i koszula związana czerwoną tasiemką. Żaden nie przejdzie, nie przejedzie cicho — każdy *„Niech będzie pochwalony“* aż miło słuchać, i prędzéj można zaraz wdać się w gawędkę.

Piaski ogromne na całém Powiślu, jadąc nie na Piaseczno ale ku Jeziornie, która leży na ogromnéj piaszczystéj płaszczyznie. Całą jéj ozdobą jest piękne zbudowanie rządowe z napisem: *Papiernia Banku Polskiego* — komin oznacza fabrykę a huk maszyny utwierdza w tém przekonaniu przejeżdzającego drogą. Chatki na piaskach i w kilku miejscach rozproszone, budowle murowane. Za Jeziornem, daleko ode drogi, ciągnie się górna płaszczyzna, a oznaczający ją szereg wzgórków, zdaje się być odwieczném Wisły łożyskiem. Nagradza podróżnego widok Wilanowa, ale za to Warszawa i Wola od téj strony się ciągnąca, najmniéjszéj nie przedstawiają piękności. Ruch tylko czuć się daje ożywiony, a myśl z łona rody dostaje się na świat rzeczywistych stosunków społecznego życia, na świat dziejów ludzkóści. I właśnie wychodząc z Warszawy na drogę, zdajesz się wyrywać z objęcia życia społecznego wyrobionego historycznie. Rzuć okiem na Warszawę, a dziwne kształty starego miasta w prost mostu obudzą przeszłość w twéj duszy. Ku cytadeli młodsze pokolenie domów z nową barwą i z nowym olbrzymem, co zasiadł nad Wisłą i bramuje miasto, a strzeże rzeki. Za cytadelą zielenią się drzewa, odbijające od miasta, jak życie wiejskie od ruchu i przemysłu miejskiego.

6.

Nad brzegami Niemna krasne rozłogi, krzewiny, a wody płyną w korytach prawie równo z łąkami, po których dziecię — Niemen się wije. Dziecię to kręci się bez ustanku i bawi z brzegami, po drodze z Nieświeża do Mińska. Inny Niemen w szerokiéj Kowieńskiéj dolinie śród pasma gór płynący — Wilia wpływa z jednéj strony, a z drugiéj piętrzą się góry i lasy, wdzierają się po nich od rzeki na górną płaszczyznę. Nigdy nie zapomnę zachodu słońca nad Niemnem pod Kownem, zachodu jedynego, którym widział ze strony Aleksoty. Piękna była Aleksota u podnóża gór, piękniejsze Kowno w dolinie, za Niemnem piękniejsze słońce, odbijające się w wodach i pozłacające wierzchołki gór i lasów. Myśl moja wpłynęła z wodami Niemna, i wpłynąwszy w granice Pruss, zatrzymała się na Pomorzu, Krzyżakach i Brandeburgu. Lubię łańcuchem myśli wiązać wypadki z miejscem, na które patrzę, bo wtedy zdaje mi się, że rozszerzam byt swój — jak wiążąc się uczuciem ze zmarłémi, czuję w sercu wieczność w rzewnéj postaci przodków. Kiedy zapalona fantazija ożywi mi narody i zmarłych téj ziemi, i spojrzę na teraźniéjszość — gra wemnie ognista żądza być pochłoniętym w téj przepaści wieków, wydać jeden niewydatny dzwięk życiem mojém. Zapał młodzieńczego uczucia prowadzi nas do podniesienia i podania naprzód swojéj osobistości nad wszystkie inne — ale to nie cel, tu środek wprawienia, zachęcenia nas do pracy, aby poznać wielkość dzieł S t w o r z e n i a i zamiłować cudowną dobroć, która to wszstko wydała. I potém — jak z tego ogromu wysączyła się kropelka osobistości, tak ją rozpuścić trzeba w oceanie bez granic. Spokojny wte-

dy człowiek, bo się widzi człowiekiem, bo nauka daje mu uznanie małości własnéj, ale i ducha boskiego w proszku ziemi. Najdziwaczniejsze osobiste marzenia prowadzą nas do téj rzeczywistości, któréj prawdziwe uznanie uświęca spokojność ducha i szczęście we właściwym życia obrębie. Wiadomości formalne obciążają pamięć, niszczą zdrowie, psują jasne, czyste, proste zdanie. Co potrzebne dla ludzi, to rozlane w powszechności życia; siła rody upładnia całą ziemię. I ludzkość sama żyje, pada jak dziecię, rani się, cierpi, doświadcza, uczy się chodzić i idzie nakoniec śmiało przez stosy trupów i brnie przez krwi potoki, pnie się śród pożogi i spustoszenia do celu, jaki jéj wyższość wskazała.

Jak to zachodzące słońce nad Niemnem, pokazał mi się blask życia miejskiego, co zajaśniał tak świetnie w Aragonii w Lombardzko-weneckiem, nad Dunajem i Renem, a nad Pomorzem zaszedł jak słońce. I promień tego jaskrawego słońca odbił się na ziemi, którą Niemen ujściem swojém rosi. Kalksztein i Rode ulegają wielkiemu elektorowi, co zasypał przeszłości oczy piaskiem siły i na jéj trupie położył kamień węgielny do téj budowy, na któréj szczycie prawnuk jego zatknął wieniec potęgi, a dziś panuje ona śród Rzeszy. Kiedy nawet piękny kwiat zgnije, z téj zgnilizny wyrasta jeszcze piękniejsza roślina. Chytrość, ostrość i śmiałość prowadziły process o byt Pruss na świecie — w ziemiach dziedzicznych elektora wielkiego piérwsze ciosy Oskarda strzaskały spruchniały czerep feudalnych ustaw, i tylko w lennych ziemiach korony opór był, bo szlachta była burżliwa a w miejskich stowarzyszeniach odbił się duch dawnych miast gmin starożytnych i średnio-wiekowych. Rode odbił je w sobie, i z nim zgasły wspomnienia przeszłości, nadzieje, a Prusy wydały tylko pięknych geniuszów myśli.... I myśląc o wielkim burmistrzu królewieckim, roiłem sobie fantastyczne obrazy średnio-wiekowego życia gmin w Europie.

Tu Milano grubemi murami obronne, sto mocnych wież

go strzeże, i głębokie wały i zapas żywności na długo. Fryderyk z rycerstwem tnie zasiewy jak szarańcza, pustoszy winnice, wsie i ogrody, wszystko w koło Medyolanu, jak oko sięga w płomieniach, a rycerstwo z cesarzem pod bramą, a zatargi w łonie miasta. — Scena się żmienia. W lat kilka połowa miasta ogniem płonie, głód rozwściekla oblężonych —ojciec synowi, brat bratu kawałek chleba wydziera — mieszkańcy z powrozami na szyi schylają się pod jarzmem — ogień i miecz pustoszą miasto; ogień i miecz nie może podołać murom, i sto wież urąga się dumie śród zwalin i pogorzelisk. Scena się zmienia. Milan wstaje z popiołów, piękniéjszy i groźniéjszy niż kiedykolwiek i dumny Hohensztaufen podaje mu dłoń zgody. I jak sojusz Latynów przyciągnął miasta dla założenia węgielnego Rzymu kamienia, tak Medyolan związek Lombardzki — Starożytność środkowała siły w konsulacie Rzymu, w suffetach Kartaginy, w królach Sparty, w wodzach Eolów, Teb i Athen. W 12 wieku nie było geniuszu, którýbyześrodkował w sobie rozsądek i uczucie miast związkowych i nadał silną wolę jedności tym, co jedynie pojedyncze usiłowania łożyć umieli dla przemysłu i pracy, téj podstawy wszelkiego postępu. Dzieła ducha nieśmiertelnego mają to do siebie, że jak magnes przyciągają ludzkie serca i chęci· Związek Lombardzki rozwinął Hanzę, jedno z najpiękniejszych zjawisk w wiekach średnich, niby płonąca zorza od bieguna ludzkości dla świata — a walka cesarzów i papiéży obudziła duch ludzki do czuwania nad sobą. Hanza zaczyna się od związku Nad-reńskiego — Wiek 13 i 14 zaczyna cywilizację nowożytną, a przynajmniéj ją gotuje — miasta bez związku i opat Fuldy i biskupi z nad Renu i arcybiskupi samotrzeć, a jak niegdyś Anfiktyonowie, łączy się Hamburg z zachodnią Fryzyą i Lubeką, i 60 miast z górą na Pomorzu i w starowiecznych posiadłościach saskich i frankońskich. Groźni cesarzowi, straszni Skandynawskiéj północy; a w 14 wieku Waldemar woła na pomoc cesarza i kościoła. Tak zaalpejskie dziecię urosło

w męża, i Karól chce być na czele związku, — napróżno! Jak te związki — nad podziw rozległe!... osada jedna w Londynie, druga w Bergen, we Flandrii, Francyi i Hiszpanii, nawet w Nowogrodzie na Rusi. Ta sama siła co na Pomorzu, Saksonów zawiązała Hanzę, połączyła Szwajcarów i miasta na górnym Renie i Dunaju — Ostatnie stowarzyszenie upadło, ale wydało płody czarnoziemu po obu stronach Renu w Szwabii, Bawaryi i Tyrolu, i wybuchła wojna apencelska na początku 15 w. Tak się wyrabiało życie średniowiekowe, którego ślady w zmolałych i zbutwiałych aktach darł w 17 wieku Wielki Elektor Fryderyk Wilhelm, a Prusom żal było rzucać starego druha w złéj i dobréj doli — napróżno Kalksztejn i Rode popierali proces, mając za sobą historyczną formalność — potomność nie odmówi im spółczucia, ale popiérać nie będzie przegranéj sprawy. I ja tylko dumałem o nich nad Niemnem.....

Płońsk d. 14 *Sierpnia* 1843 *roku.* *Mazur z Płockiego.*

ZARYSY SYBERYI.

(nadesłane z Krasnojarska)

Stepy Zabajkalskie mało zaludnione, i to na wpół jeszcze dzikim narodem Burjatów mongolskiego szczepu, zwanych tu *Brackie.* Pod Nerczyńskiem daléj, mieszkają Tungusy. Stepy te, niewiem, czyli jedynie przez lenistwo i nieoświatę Burjatów, lub może z przyczyny — jak mówią tamtéjsi mieszkańcy. gatunku ziemi, co zimą i wiosną nie może ochronić ziaren zboża od ich zmrożenia, — prawie są bez chleba. I chociaż ostrzeżony o tém w Irkucku, zrobiłem zapas żywności na 4 doby — atoli, z przyczyny jeszcze mizernych pocztowych w tę porę najgorszą, koni, utrzymywanych tu przez ten półdziki naród; — zniewolony byłem i 5 dobę, jechać przez ich stepy — Piątą tę dobę trzeba było cały dzień szczerze pościć. Zboże oni kupują, lecz chleba bardzo mało, chyba ruscy pieką — a to najczęściéj jakie mają ziarno, jedynie gotują dla jedzenia. Żywią się taflową (cegiełkową karymską) herbatą, na którą bardzo łakomi, podobnież jak i na tytuń, który mężczyzni i kobiety, w małych metalicznych często srebrnych, chińskich lulkach na dym przepalają — tulhata — ganza — od cybucha nie rozdziela się, lecz z nim spojona, nierzadko z rysunkiem lub rznięciem kwiatków. — Jak wszystkie w-ogólności dzikie, dawne stepowe narody, tak i dziś zaludniające Syberiję, Kaukaz, kraj te strony łączący, i im przyległe kraje, tak i naród Brackich, zajmuje się wyłącznie utrzymywaniem trzód bydła, owiec i koni. Trzymają ich wielką

ilość — i gdy konieczność go nie zmusza zbycia na podatki, które tu niemałe z nich się pobierają, za nic ich nie sprzedaje.— Mnóstwo bydła, koni, owiec, utrzymywanych, i same lenistwo niedołężne nieoświeconego narodu, są przyczyną, że i w tak zimnym klimacie, jak jest Syberija, chociaż i południowa — trzody te latem i zimą, sama szczodra ręka natury pasie. — Obszerne Zabajkalskie stepy dostarczają pastwisk tym hordom na lato i zimę. Wtenczas tylko biéda gdy śniegów zima nasypie nader grubo, że koń i owca nogą nie mogą z pod niego trawy sobie dostać — wół nie grzebie — Stada koni ze źrebiętami, najwięcéj koloru białego lub bułanego — błądzą po stepach — pod nakryciem jedynie chmur i nieba — lub niewielkich krzaków — same — i gospodarz, bo rzadko nawet pastuchy pasą, jedzie wiosną, wyszukuje ich, obliczając ile przybyło lub ubyło, i wybiéra do użycia codziennego. Owce zaś, zimą i latem, na koniu lub wole jeżdżąc, pasie pastuch — bo wilków nie mało. Gatunek owiec szczególny tutaj w całym Zabajkalu — krótko a grubo ogonowych, z uszami gładkiemi, szerokiemi i nakształt wyżlich obwisłemi, Rosną nie małe. Młodych wełna bardzo piękna, strączkowata. i czarne smużki; przedają się drogo, po 3—5 r. as. *merluszka* Wywożą się najwięcéj do Chin — Starych zaś owiec wełna gruba, prosta zupełnie, mięso zaś smaczne i nader tłuste, szczególniéj ogony, zwane *kurdiukami*. I to jeszcze szczególna — że barany, pomimo mrozy i pokarm jedynie z pod śnieżnéj trawy — są zimą tłuste — postawione zaś na siano, chudną a często i zdychają. — Na stepach Zabajkalskich Stacije pocztowe nader rzadkie, w domach najnędzniejszych i skarbowych — bo Burjaci w domach nie mieszkają. Ich mieszkania — jak u narodu koczującego, co każdorocznie z całém swém bogactwem dzieci, trzód, przenosi się z miejsca na miejsce — stanowią szałase, rodzaj bud w kształcie niskich a szerokich stogów siana, które zwą się *jurtami*, lub *kibitki*. Ich jurta tego kształtu, jakiem rzekł, buduje się prędko i roz-

biéra się podobnież przez kilka godzin czasu. Są to rososzki z kijów lub chrustu, postawione na ziemi w koło — mające obwodu kilka sążni — w górze nagle związane i splecione z sobą, gdzie w samym środku zostaje się znaczny otwór, dla wpuszczania promieni słońca i wypuszczania dymu z ognia, rozkładanego w jurcie, w samym jéj środku. Obłóż rososzki te zewnątrz wojłokami lub skórami niewyprawnemi, wyobraź w miéjscu drzwi, zawieszony wojłok lub skórę — w środku jurty trójnóżek żelazny, na nim czugunną wielką misę do gotowania jedzenia, najczęściéj a najnieczyściéj utrzymanego mięsa krowy, barana lub konia — ich mleka — lub herbaty taflowéj — co latem przyprawia się polnym świéżym czosnkiem, a zimą suszonym — postaw w około ścian jurty kilka skrzynek, siodeł, naczyń gospodarskich prostą ręką zrobionych — dziecko w kolebce lub na skórze leżące, z kawałkiem w ustach odgotowanego w mléku kurdiuka; kilku mężczyzn i kobiet różnego wieku z ganzami w zębach, siedzących przy ogniu na nagiéj lub skórami zasłanéj ziemi, bez stołków, lecz na podkulonych nogach; — przydaj do tego jeden lub więcéj brudnych kawałów mięsa — nierzadko żywych, psa, koźlę lub jagnię — a gdy jeszcze zobaczysz na ścianie jednego lub więcéj niezgrabnego z drzewa bałwanka (burchana), z jedném najczęściéj szklanném kolorowém lub kamienném okiem, w skórzannéj lub ze szmatki odzieży; — okopć to wszystko niezłą warstwą sadzy i dymu — a będziesz miał niezły i prawie cały obraz jurty Burjata i jego bogactwa. Zdarzyło mi się w przejeździe, gdym był niemiłosiernie głodny, probować ich jedzenia: przyniosła mi Burjatka garnek wody (Suworoska zupa) w którym na dnie były kawałki zmięszane z szerścią, liściem i t. d. na-wpół zgotowanego mięsa — bez łyżki, rozumie się, bez niczego. Latem, żyją lepiéj, bo mają ryby i mléko — zimą z przyczyny mrozów i niedozoru bydła, najczęściéj mléka brakuje, i takiego nawet, jakiem spomniał, mięsa. —

Fizijognomija tego narodu bardzo oryginalna — i na piérwszy rzut oka, nim się przyzwyczaisz, żadnéj różnicy ani mężczyzn, od mężczyzn, ani samych kobiet od mężczyzn nie możesz schwycić; wszyscy jak jeden. Wzrost ich średni lub niski, członki krzepkie, twarz płaska i szeroka, z wystającemi nader kośćmi podskroniowemi (ossa zygomatica), oczy małe, brwi wąskie, nos spłaszczony —broda u mężczyzn rzadka lub i żadna, bo z niéj po chińsku włosy wyrywają — głowa także po chińsku, z przodu ogolona, a reszta włosów z tyłu splecionych wisząca. Czapki azijatyckie jak u Tatarów. — Odzież: barani tułub, lub ze skóry podobnie długi żupan (czapan), na których klapie jednéj, na wiérzchniéj części piersi, czarne ze smużek wyszycia; mankiety rękawów i kołnierz podobnież oszyte; opasują się pasem, przy którym wiszą jego mała ganza, krzesiwo w kalitce często srebrnéj, nóż w pochwie, i bicz krótki — pas najczęściéj nabijany mosiężnemi lub żelaznemi blaszkami. Spodnie skórzane, które szyją się z bótami wyglądającemi na formę pończoch — skóry i obuwia nie czerni się. — Strój kobiéty mało odmienny, wyjąwszy wielkie zausznice na włosach noszone z mnóstwa dużych korali czerwonych, czasem paciorki na szyi, co wszystko drogo im kosztuje, i rodząj skórzanego kaftanika w kształcie niemieckich długich kamizelek, który spada na krótką spódnicę skórzaną, — reszta wszystko toż samo co u mężczyzny — i czapka, i spodnie, i bóty, i lulka i t. d. Głów tylko kobiéty z przodu nie golą, a całe włosy w kilka kos splatają. Dziewczęta zaś opasują głowę skórzanym paskiem z guzikami metalowemi.

Naród ten z łona natury jakby tylko co wyszedł, zahartowany na zimna i wszystkie niewygody — zdrowy i silny. Dzieci na mrozie rodzą się i rosną — i karmiąc się najbiédniéj — pucułowate, okopcone i czerwono-miedziane, w swéj skórzanéj odzieży lub nagie, wyglądając z jurt swych, lub przewalając się na kupach gnoju, zdają się być ogniwém łączącém małpę z człowiekiem. — A gdy jeszcze przedstawisz sobie, że zimą jedno ramie, a latem i cały tułów Burjat obna-

ża zupełnie, i patrzy napół nagi na ciebie — to powiesz, żem w porównaniu nie przesadził. —

Cóż za dziw, że ja ciemnego Burjata nazwałem ogniwem, łączącém orangutana z człowiekiem — gdy Francuz jakiś przed niewielu laty, przejeżdżając przez wieś nieszczęsną Litwy, spostrzegłszy na ulicy chłopca w wywróconym kożuchu siedzącego — spytał: Co to jest? — „Chłopiec" odpowiedziano mu — i zapisał w swym pamiętniku, że w Litwie widział na ulicy zwierzę — które się nazywa — chłopiec! — Są atoli pisarze, więcej znający ten naród (Bobylew, Mordwinów i inni), co wiele w nim widzą poetyczności. — Może i to być: poezija wszędzie jest, trzeba ją tylko zobaczyć, aby drugim pokazać. Szczęśliwy — komu dane różowe okulary dla patrzenia na świat — temu wszystko różowe — i miło i błogo w jego duszy! —

Jak mężczyzni, tak i kobiety jeżdżą wierzchem na męskich siodłach konno, lub na wołach. Na kobiécem tylko siodle, mężczyzna jeździć nie może — a siodła te u bogatych są z bogato nabijanemi czaprakami kamieniem lub srebrem, a cenią się 300 — 500 r. as, — i trzeba wiedzieć, że eleganckie. — I ruskie kobiéty zabajkalskie, trzymają się tegoż zwyczaju, jeżdżenia tak samo konno. Było ono i w Polsce do Kazimiérza W°, ale z bogactwem i oświatą kraju ustało. — Jak naród dziki, buraccy, tak i sybirscy tutaj Rossyanie lubią życie stepowe, najczęściéj na koniu małym ale mocnym i niezmiernie wytrwałym — narzuciwszy nań siodło drewniane skórą obite, a na przodzie czerwono pomalowane, mosiężnemi lub srebrnemi blaszkami upiększone, z krótkiemi strzemiony, podkuliwszy nogi, sam wpółzgięty, z wiatrówką na plecach, ganzą w zębach, wyjeżdża z jurty na stepy, skacze po nich i powraca do domu nawieszawszy z tyłu siodła kaczek, cietrzewi, skór sarnich i ich okrwawionego mięsa — Sarny te, Burjaty zasuszają z wierzchu na słońcu, i dla tego pod zaschłą skorupą latem często pełno robactwa. Mięso sprzedają

nie drogo, lecz niechlujnością odrażają. — Religija ich dziś Lamajska, z przyczyny méj nieznajomości ich języka, bardzo mało mi znajoma, Nieciekawy albowiem tutejszy naród, — ciegdyż kawość zobojętnia powszednia, powierzchowna z nimi znajomość, i mało może kogo w tém zadowolić—lub, ile się zdaje, w swoich opowiadaniach wiele przesadza i kłamie. Jak dawni Litwini, tak naród Burjatów czci bożków domowych — burchanów — których, ile osób w domu, tyle podobno, ma być koniecznie zawieszonych w jurcie. Ze śmiercią osoby, i jéj bożka wynoszą precz z jurty — i wieszają, jak widziałem, na drzewie w lesie, aby tam razem sobie mieszkali. Gdy zaś gospodarz umrze, już cała jurta rozsypuje się i przenosi na drugie miejsce. — Umarłych nie grzebią w ziemi ani palą, lecz rzucają w górach, przykrywszy kamieniami lub chróstem. — Zdaje się — że wierzą w przechodzenie dusz po Pytagorejsku — które, ile mi się zdaje, w jednéj Chrześcijańskiéj i Mahometa religii nie istnieje, — a u Chińczyków i samych nawet Żydów, grzesznicy przechodzą po śmierci *np.* w świnię; — przed pochowaniem umarłego, albo raczéj wyrzuceniem, radzą się swego kapłana Lamy, których jak w naszéj i każdéj religijach, wiele jest stopni — gdzie Bóg umarłego kazał złożyć ciało? Lama czyta wyrok w księgach — i naznacza zawiesić na drzewie, utopić, kamieniem przywalić i t. p. podług swego widzimisię i nagrody, jaką za to od krewnych odbiéra. Gdy wyrok wyczytuje bardzo niemiłosierny, płacą mu, aby wyszukał w księgach, czy nié ma lepszego, miłosierniejszego? — wierząc najmocniéj — że co chytry Lama powie, to sam Bóg mówi. Stąd rozumie się częste są nadużycia tych duchownych — i pod tym względem, że między ludzmi, są źli ludzie — wypada na to, iż wszędzie się śpiéwa jedna i taż sama pieśń, tylko na odmienną nieco nutę. —

Lamy różnią się jeszcze od pospólstwa swą bezżennością, i że koniecznie odzież mają koloru wiszniowego lub żółtego — jedwabną lub na jaką staje. — I chociaż Bu-

rjaci ze swymi Lamami, jedzą, handlują i t d., mają im cześć jednak oddawać prawie boską — Lecz i to opowiadających mi przesada — choć sam byłem nieraz świadkiem, zbyt wielkiego uszanowania tego ludu dla swych kapłanów. Atoli zapewno nie więcéj oni szanują swych duchownych, jak my naszych — i śmieją się niektórzy nawet z nas Chrześcijan że my umarłych za swych Bogów uważamy (świętych),

W ręku Lam cała mądrość, sądownictwo i zdrowie Burjatów. Zajmują się oni leczeniem, i jak w ciemnym narodzie nie tylko u rodaków swych, lecz i u ruskich posiadają wielkie zaufanie. Trudno mi było dowiedzieć się tego rodzaju ich leczenia, bo na to są nader podejrzliwi i skryci — lecz ile słyszałem i poznałem — mistyczno-zabobonne — oszustowskie. Ale ponieważ na człowieka, mogącego jeszcze ślepo wierzyć, wiara daleko silniéj może działa, niż wszystkie elektryczne baterije, galwaniczne stosy, kolby i wpływy magnetyzmu — jeżeli tylko te dwa ostatnie działacze są różne od piérwszego działacza — elektryczności; — to nie dziw, że lud prosty wszędzie, a tém więcej ten półdziki — jedno słowo, jedna opinija z przydatkiem trawy jakiéj, drzazgi, piórka i t. p. podnosi z łoża boleści i niemocy. — We wszystkich narodach ciemnych, prócz Żydów, jak nauka tak europejski uczony lekarz mało cenią się — mało mają zaufania: — dla czego? Bo opinija ogólna narodu jest niejako jedna, potwierdzana przez samych-że lekarzy i każdego oświeceńszego że: i nauka nie jest czarami, a lekarż nie czarownikiem. W naturze albowiem człowieka, to jest wspólne jedno znamie, że nadzwyczajności wyobrażnię ludzką przyciągają ku sobie, i całą — jakkolwiek myślącą duszę, zupełnie pod swe władze podbiją. — Dziwimy się i szanujemy ludzi wyższych zdolności — geniuszów — tych wybrańców niejako Opatrzności. — My wszyscy — a tém bardziéj naród nieoświecony, lgnie całą swą wiarą, szacunkiem i zaufaniem ku mędrcom natury, ku prawdziwie przyrodnim mędrcom — samouczkom. — Lekarz chłop —

a tutaj lekarz burjat-Lama, właśnie jest tym mędrcem naturalnym, bo sam najczęściéj swéj umiejętności się uczy doświadczeniem, postrzeganiem, co pospolicie przypisuje mu się, jako objawienie nieba — I istotnie, może tylko róznimy się od prostego człeka w tym względzie pojęć, jedną retoryczną formą w nazwaniach. Bo sam dar postrzegania i z niego wyciągania doświadczeń, czyliż nie jest darem wyższym objawieniem niejako człowiekowi temu prawdy z nieba?... Albo toż samo, gdy wiara w ducha *złego i dobrego* wszystkim religiom jest wspólna, — lekarz, lub jakikolwiek w ogólności mędrzec zwany pospolicie czarownikiem, posiada w sobie wiarę ludu i zaufanie, że jakim-bądź sposobem i on coś znaczy w gabinecie djabelskim, i ma władzę odpędzać chorobę wszelkie figle i napady szatańskie na człowieka. Z tego punktu rzecz biorąc, nie dziwię się bardzo że gdy uczeni odrzucili od siebie nazwę czarownika i skoligacenie ze złym duchem, mało teraz są warci ze swą nauką przyrodzenia u ciemnego ludu. — Lamy jednak, mają lekarskie niejakieś książki – zapewno w rodzaju jezuickich poradników zdrowia. —

Leczenie chorób nerwowych, wszędzie jest dziwaczne — kabalistyczne. Tutaj leczenie wscieklizny takkże oryginalne zasluguje ne wzmiankę. Na stepach Zabajkalskich między Burjatami, ma być śród mnóstwa gór jedna, zdaje się Eliaszowa góra (Glinin Chriebiet). na téj górze od niepamiętnych czasów, mają mieszkać dwa nieduże ptaszki, coś na kształt dwóch feniksów — przy górze téj podobno jest jaskinia pustelnicza. Chory, pokąsany od psa lub wilka wscieklego, jakikolwiek byłby stopień jego choroby, jedzie rankiem do téj góry: na wiorstę już spotykają go te ptaki — i gdy odezwą się — tylko niewiem jak — życie, a gdy milcząc przelecą i wrócą — to pewno śmierć ukąszonego spotka. Ów Szczęśliwy który posłyszy ich głos, powinien wleść naczczo na tę górę, i tam piórko tych feniksów lub choćby wymiot wziąść z sobą — i jedno spalenie tych dziwnych i

cudownych świętości, i pochowanie stąd popiołu — ma zupełnie zabezpieczać ukąszonego od dalszych cierpień i śmierci — Lekarze Burjatów w ogólności, nieznają chemii, lecz z doświadczenia znają i wierzą w moc amoniaku, obfitującego w urynie i gnoju, szczególniej owczym, dla tego te rzeczy, najczęściéj u nich w leczeniu używają się wewnątrz i zewnątrz. — Na południu ku Chinom i tutaj nawet — jest dosyć łabędzi — Burjaci jednak nie biją ich i nie jedzą — Słyszałem, lecz niedokładnie opowiedziane mi ich o tém podanie — nieróżne od podań ludu litewskiego — o zamianie trzech braci w ptaki: Jednym jest łabędź — siostrą ma być kukułka — o trzecim nie wiem. — Burjaci również noszą na piersiach w skorzanych woreczkach jak u nas, obrazki i medaliki — niezgrabne atramentem lub węglem twardym bazgraniny na papierze lub korze, jakichsiś sfinksowatych dziwolągów — pół-zwierząt — pół-ludzi. — Że zaś modlić się w każdéj porze i trudno i nie chce się, często zatém przy jurtach są na słupach drewnianych młynki szczególne i wiecznie kręcące się, które są objawicielami wiecznéj czci Burjata ku bogom ich, i niejako zastępcami modlących się. — Może w tém jest co innego, lecz mi przynajmniéj znaczenie tego młynka tak wytłomaczono. — Brackich ludność w tutejszym zabajkalskim kraju, ma wynosić do 18,000. — Między niemi mało jest Chrześcian jeszcze, i to najwięcéj z książąt tych pół Tungusów, pół Burjatów; tyle tu, co w Polsce zagrodowéj szlachty; niczém oni od prostego Burjata się nie różnią — oświeceńsi sami obrabiają grunt, pasą trzódy — a wszyscy żyją szczególniéj z polowania i płacą podatki Bogatsi jednak latem, zamiast skórzanych czamar, noszą odzież takiegoż kroju i z temiż wyszyciami i obłogami, tylko z dymy, nankinu lub jedwabiu. — Gościnność tego narodu nie ustępuje gościnności wszystkich patryarchalno-dzikich, pasterskich narodów — Lecz stopień oświecenia i władze duszy kształcącéj się — ile uważam, dość w niskim są stopniu. Biorą ich i do żołnierzy, lecz rzadko się zdarza, by dobrze robił z nich

który bronią. Majstry zaś, szczególniéj kowale, są dobrzy — sami naprawiają strzelby, bielą, skóry i t. d. Gdyby nie zbytnia krzywość nóg u nich, z przyczyny ciągłego siedzenia sposobem azyatyckim — życie stepowe i na koniu, sposobiło by ich do kawaleryi jak Ukraińców. —

Kiedy mowa o medycynie burackiéj trzeba jeszcze dodać o *Szamanach*. Szamany to samo, co u nas czarownicy, i dzisiejszą samą religiją Mongołów uznani za szarlatanów — mają jednak wielką wiarę u pospólstwa, które z wiarą w ducha dobrego i złego, wszystkie swe nieszczęścia a zatém i choroby, przypisuje ostatniego działaniom. Jeżeli zatém Szaman swemi czarami nie odpędzi przyczyny choroby, wtedy i choroba nie ustaje. — W to tak silnie tu niemal wszyscy wierzą, że sam byłem świadkiem tego na dwóch exemplarzach chorych kobiet Chrześcijanek, mających nawet pretensiję do większéj oświaty. — I co jeszcze szczególna, że kto raz był leczony przez Szamana, już mu się zdaje, że go nikt inny prócz Szamana, wyleczyć nie zdoła. I gdy zachoruje — dopóty będzie cierpiał, póki nad nim Szaman lub Lama swych manipulacij nie odbędzie — Na czém w istocie zależy Szamaństwo? — nie wiem dobrze, — to tylko pewna, że i sami Szamani, wierząc w swe działania przeciw złemu duchowi, używają też lekarstw i oszukają głupich. — Bo sądząc z tego, com o nich słyszał tu, i cokolwiek czytał, są to magnetyczni fantasmagorowie. Jeden pisarz Rosyjski (P. Słowców — Историческое обозрѣніе Сибири, книга 1[a]) powiada — „że Szamaństwo pochodzi ze słabości umysłu, chcącego dowiedzieć się o swéj przyszłości — i z oszukaństwa przepowiadaczy, co ogłaszają swą zażyłość z duchami, które im odkrywają tę przyszłość. Jakkolwiek ono jest skutkiem ciemnoty, uszlachetnia się jednak swém pochodzeniem od astrologii i braterstwem z Semicką nauką czarów, kuszącą się naśladować natchnienia proroków. — Konieczność, bez któréj Szaman lub Szamanka swéj fantasmagorii nie może robić, jest ta: że należy mu odziać się po kapłańsku, — potrzeba żeby

to było w nocy, przy bębnie; kręcić się coraz prędzéj w około rozłożonego ognia — należy, iżby wierni śpiéwali przytém, przez co wszystko w głowie się zakręci; warjuje, pada, rani Szaman siebie jak fałszywi prorocy Baala." — Ja zaś słyszałem od naocznych świadków — którym można dość wierzyć — że Szaman po swych rozmaitych operacijach, przy zabitym koźle wpada w zmyślone czy prawdziwe szaleństwo, poczyna go rzucać jak w chorobie Ś. Walentego, nawet więcéj bo od ziemi do pułapu go podrzuca, męczy, nierzadko przez okno lub komin wyrzucony bywa — potém w téj wściekłości swéj przebija nożem brzuch sobie, krwawi się, swą krwią obmaże chorego lub cokolwiek — i nazajutrz, jak sam tak i chory, zaraz lub wprędce są zdrowi. — Szaman zatém, zdaniem opowiadaczy, gdy rani, nie rani siebie, lecz złego ducha — bo na nim żadnych ran nazajutrz, choć krew widoczna, nie bywa. Niewiem ile w tém prawdy, a ile wyobraźnią dyktowanej przesady, — to tylko dodam, że te szalone czary, mogące łacno przyczynić komukolwiek, a tém więcéj ciemności, zawrotu głowy, były kiedyś — a może i dziś są w Szkocii — i wszędzie pod nazwą Sztukmistrzów i kuglarzy. Kto czytał Walter-Skota *Dziewicę Jeziora* — prawie toż samo w przypiskach wyczytał, z różnicą tą, że tam zabitego wołu, a tu kozła, do fantasmatów swych używają. —

„Szamanizm ten, podług Lévesque'a (Histoire des peuples soumis à la domination des Russes t. 1. Gibon — Roz. 67.) czyli stara religija Szamanów czyli Gymnosofistów, był wyparty indijskiemi bramami na północne pustynie. Filozofowie, co chodzili wszyscy nago, musieli odziewać się przez to w futra — późniéj oni przerodzili się w magików czyli szarlatanów. — Mordwa czyli Czeremissy rossyjscy wyznają tę wiarę opartą na modelu ziemskich królów albo bogów — ich ministrów czyli aniołów, i duchów złych, przeciwnych, co sprzeciwiają się ich panowaniu." — Z tego dziś widzę jaśniéj przyczynę, że Burjaci tutejsi, nie tylko że są zahartowani na zimno —

i zimą jedno ramię lub i całe plecy obnażają, a czasem nadzy (dzieci) chodzą — Jest to naśladowanie dawnych ich filozofów.

Pomimo niechlujności Burjatów — przyzwyczaiwszy się do ich płaskich twarzy — można nawet spostrzedz w rysach szczególniéj dziewcząt, niejakieś znaki piękności — i w istocie, często ich twarze miedziane ładniejsze od tutejszych Rossijanek twarzy. Nieraz mi na myśl przychodzi, jeśli opatrzność przeznaczyła w przyszłości temu narodowi inne umysłowe i polityczne życie, jeśli kiedy Burjaci zasmakują w naukach i oświacie europejskiéj, — z jakim to mozołem, podobnie nam dzisia, odkopywać będą rudy i materijały dzisiejszéj swéj cywilizacii, narodowości i głupstw wszystkich, tąk zawsze drogich pamiątek dla człowieka — choć jakbykolwiek oświeconego i ogołoconego już z ojczystości! — Może i te dwie, sąsiednie mi dziś burackie jurty, mieszczą zaród genijuszu przyszłego, którym będzie się potomność ich chlubiła — albo przynajmniéj poetę, co kiedyś idealizując wszystko stare swojskie, podniesie jeszcze wyżéj stokroć, braterską Buratów dzisiaj miłość — ich prostotę — a nawet samę niechlujność. Braterstwo to ich w rzeczy saméj szczególne — i sprawiedliwie nadało im miano *Brackich.* Jedzą oni wszystkie potrawy Chrześcijan, jakby dla poznania i zapamiętania smaku, czegokolwiek danego im przychodniem Chrześcijaninem, choćby to był laskowy orzech — (których tu nié ma — a natomiast cedrowe,) — czy kawałek chleba lub cóś podobnego, — niezawodnie starzy i mali, ile jest ich w jurcie, choć po odrobinie wszyscy się tém podzielą — radzi ze szczerą, jeszcze mało zepsutą prostotą, z danego im podarunku. —

Łowicki.

Kronika Piśmiennicza

POLSKA.

328. Tłumaczenia Antoniego Edwarda Odyńca.

Tom V i VI. W ósemce Tom V str. 218 — VI str. 238 Wilno, drukiem Zawadzkiego. 1843. — Tom V. zawiera: *Mazeppa,* z Bajrona — *Peri i Raj,* z Moora. — Ballady i Baśni: *Lenora,* z Bürgera — *Myśliwiec,* z tegoż — *Wierność,* z tegoż — *Świetlana,* z Żukowskiego — *Wieczór przed Ś. Janem* z Walter-Skotta — *Zamek Kadyow* z tegoż — *Róża* z Southeya — *Baśń o uśpionéj królewnie i najśmielszym królewiczu* z Żukowskiego — *Baśń o złotym kogutku,* z Puszkina. —

Piękne utwory, pięknie na naszę niwę przeszczepione. I tak jak z Mazeppą:

Lecim i lecim — na oślep, przed siebie,
Prosto jak strzała — brzask piérwszy na niebie
Posrebrza chmury, lecz jeszcze nie świéci —
Noc, step przed nami — koń leci i leci.

Tak i z Periją rozrzewnia nas los dwojga kochanków, gdy dziewica domawia:

. . . . Nie odwracaj czoła,
„Przyjm uścisk piérwszy, w ostatniéj godzinie,
„Złącz usta z memi — i dzielmy oboje,
„Ty moje życie, ja skonanie twoje!“
Rzekła i bladnąc — jako lampka właśnie,
Gdy w głębi lochów od wyziewów gaśnie —
Chwieje się, padła; — blask oczu i krasa,
W powiewie moru mroczy się, zagasa;
I duch obojga w jedno zlany tchnienie,
Uleciał razem nad świat i cierpienie,

Ballady Bürgera są nam już znane i z innych przekładów, a mianowicie *Lenora* — zwana przez Schlegel'a królową ballad. Holtej, dramatyczny pisarż Niemców, autor z uwielbieniem i zapałem powszechnie przyjętego *Der alte Feldherr*, *Hans Jürge*, utworu nader pięknéj dążności, i innych — użył treści ballady *Lenora* do bardzo zajmującéj trzy-aktowéj dramy, pełnéj czucia i rzewności, upięknionéj myślami wyższych pojęć. Odświeżył przez to pamięć o Bürgerze, tym ulubionym i pełnym zasług wieszczu ludu niemieckiego.

Co do dwóch baśni, szanowny tłumacz mniéj szczęśliwy wybór uczynił.

Kiedy tyle pięknych utworów wieszczów obcych, już w szczęśliwych przekładach piśmiennictwo nasze zbogaciło, czemuż dotąd jeszcze żaden z piewców polskich nie udarował nas przekładem poematu *Die bezauberte Rose* Ernesta Schulze, który światłem gwiazd, rokujących jak najpiękniejsze nadzieje, błysnął na horyzoncie literatury giermańskiéj, i zgasł dla niéj zbyt wcześnie.

Tom VI zawiera przekład *Dziewicy Orleańskiéj* trajedyi romantycznéj Szyllera, w 5ciu aktach z prologiem, poprzedzonéj *Wiadomością historyczną o Joannie d'Arc.*

Trajedija *Dziewica Orleańska*, jakkolwiek nie wyrównywa wielkości *Wallensztejna, Karlosa i Wilhelma* Tella, wionie wszakżeż tak miłym, tak dziwnym urokiem, jaki to lube dziecię ludu otaczał. Jeden z niemieckich recenzentów twierdzi, że Szyller w *Dziewicy Orleańskiéj* chciał wskazać cudowność opieki z wysoka i Jéj objawienie w chwili nagłéj potrzeby. Ale sądząc nawet i podług czystego, najzimniéjszego racyonalizmu, zjawienie się dziewicy na widowni dziejowéj — oswobodzicielki narodu swego — zawsze niepojętém uczuciem przejmuje, Szyller kładzie jéj w usta kilkakrotnie wyrazy tchnące miłością kraju i rodaków — pragnieniem dobra swéj ziemi, jak n. p. na str. 24. —

Czyliż król obcéj wychowaniec ziemi i t. d.

Daléj gdy mówi do księcia Burgundyi, na str. 117 —

Zwiesz mię szatanką! szatańskież to dzieło,
Rozbrajać zemstę, koić serc trucizny?
Piekłoż chce zgody, onoż mię natchnęło
Żądzą pokoju, miłością Ojczyzny?

Znowu gdy w niewoli będąca, posłyszała pieśń wojenną Francuzów str. 226 —

Boże! to trąby! to pieśń ludu mego!
Śmiało mój ludu! z tobą ramię Boże.
Śmiało mój ludu! śmiało! miéj nadzieję!
Bóg nie opuści twojéj dobréj sprawy.

a nareszcie jéj modły, gdy ostatnia zagłada jéj rodakom groziła — str. 231 —

Słuchaj mię, Boże! bo wzywam Ciebie,
Ojcze na niebie!

Duszą wierzącą,
Wiarą gorącą,
Ach nie dla siebie wzywam Cię Panie!
Nad ludem moim miéj zlitowanie! i t. d.

I czyliż to silne uczucie w czystéj duszy dziewicy, marzycielki od najmłodszych latek — siedzącéj nieraz po kilka godzin, zatopionéj w dumaniach pod drzewem, gdzie dawniéj Druidowie religijne odbywali obrządki, a o którem zabobonne rozsiewano wieści — czyliż ta drażliwość, te podniecane ciągle uczucia, nie były zdolnemi wywołać owego natchnienia, które w jéj słabą dłoń miecz zwycięzki podało? — Francija szarpaną była przez nieustające niezgody stronnictw książąt Burgundyi i Orleanu. Karól VI wlókł nieszczęsne życie w srogiem obłąkaniu, a nawet szaleństwie, gdy tymczasem żona jego, Izabella Bawarska, kobieta niecna, najnieszczęsniejszy wpływ na sprawy publiczne wywierała. Umarł wreszcie Karól VI — i duch niezgody rozniecił swoję niszczącą pochodnię: jedni oświadczyli się za Karolem VII, drudzy ogłosili królem Henryka VI angielskiego, dziecię 9° miesięczne — gdy Izabella w zwadzie z synem, w obozie nieprzyjacielskim, zbrodnicze przeciwko niemu knuła zamiary. — Każden wieśniak znał nieszczęsne położenie kraju, i w prostéj jego duszy, osobistym interesem nieskalanéj, niecność matki, pognębiającéj własne dziecię, niesłuszność sprawy Henryka VI, sprawiedliwe oburzenie wywołać musiały. Młoda marzycielka, Joanna, obecna często rozprawianiom starszych, przejęła się losem nieszczęsnego syna i znękanego niezgodami ludu, jak to sama mówi na str. 70. —

Nieraz w skrytości padłszy na kolana,
I płacząc głośno wołałam do Boga,
By nam . . . . i t. d.

W dziewiczém łonie obudziła się z całą siłą żądza niesienia pomocy ludowi swemu, obudziła się z całą siłą miłość dla Kraju i sprawiedliwości — natchnienie, dziwne natchnienie, natchnienie nie ziemskie, owładło całe jéj jestestwo — W marzeniach swoich ujrzała Boga-rodzicę, str. 71 —

Z chorągwią w ręku i z mieczem, lecz prawie
Z kształtu i stroju podobna pasterce,
I rzekła głosem, co mi przeszedł w serce:
Ja'm jest Joanno! powstań, rzuć swą trzodę,
Pan cię upatrzył na narzędzie cudu!
Sztandar ten wzniesiesz za Kraju swobodę,
Mieczem tym pomścisz krzywdy twego Ludu,
Pokonasz wrogów, i przez cię zbawioną,
W Rejmss, króla swego uwieńczysz, koroną.

— i przejęła się wiarą, że w jéj dłoni spoczywa dola Francii. Pobiegła za głosem wew nętrznym, i z sztandarem w niewieścim ręku, dokonała posłannictwa swego: silna wola, wiara i ufność czegóż nie potrafią dokonać? — A jeżeli która modła cudowną z wysokości wyprosić zdoła opiekę i pomoc, to zaiste wołanie Ludu za swoim krajem.

Daléj wskazał nam Szyller, że żadne ziemskie uczucie nie powinno wstąpić w duszę tego, który się wielkiéj sprawie poświęca: miłość Joanny dla Lionela osłabiła w niéj ducha.—

Pod względem dramatycznéj piękności lepiéj jest, że Joanna umiéra z odniesionéj w boju rany, że umiéra w obec tych, co ją wielbili, osłoniona chorągwiami, którym sławę zjednała, — to zboczenie od oburzającego, dziejowego końca dziewicy, chętnie autorowi darować można. Lecz dla czegóż Szyller wprowadził na scenę niewieściucha, Montgomery, składającego z przestrachu u stóp Joanny broń swoję żebrzącego, ażeby mu życie darowala? — bo czyż może być cóś większéj pogardy godnego, jak taka bojaźń w mężczyznie? Zre-

sztą i odniesione, tak łatwe zwycięztwo nad tchórzem, nie przyniosło dziewicy wielkiego zaszczytu. Prawda, iż nam Szyller chciał w osobie Mongomery'ego pokazać nadprzyrodzoną trwogę, która przez zjawienie się Joanny, całe wojsko angielskie opanowała, ależ dowiódł już tego, wprowadzając uciekających żołnierzy na scenę. A powtóre, dla czegóż ma Joanna własną ręką krew rozlewać, kiedy wszystkie dziejowe opisy na to się zgadzają, że jéj sama nigdy nie przelewała! — że litość i wszelkie niewieście uczucia nieodstępnemi jej zawsze były?

Tłumacz nam wiernie i przemawiająco do duszy spolszczył *Dziewicę Orleańską;* chociaż są miejsca, gdzie nie sprostał pięknemu piérwotworowi, to są i takie, które w przekładzie na sile zyskały, jak n. p. słowa Joanny przy końcu sceny III Prologu — albo scena XI aktu V, zwłaszcza modlitwa dziewicy. — Złagodzenie zakończenia sceny II aktu II, także na korzyść sztuki nastąpiło. — Piérwszy monolog Joanny, jakkolwiek pod względem estetyczności poetycznéj zrównał, a poniekąd i przewyższył piérwotwór, przecież nié ma tego uroku rzewności, tego odbrzmienia żalu, tego przeczucia rozstania się na zawsze z miejscem rodzimém; — monolog jéj drugi, także nié ma w przekładzie téj mocy, tego głębokiego uczucia, téj niby skruchy, które dziewicą miotały. —

Niektóre usterki z łatwością poprawić-by się dały, jak n. p. na str. 94

. . . .

Zgodę zawarła, łączycie się *na mnie*
Jedź pani z Bogiem! gdy zostaniem sami,
Czarta się lękać nie będziem *przynamnie.*

str. 210.

Lecz jak i kiedy nikt prócz *Jego* nie wié

str. 226.

Ja się nie modlić? — i t. p.

KORRESPONDENCIJA

Z POZNANIA.

WYDRUKOWAŁEŚ szanowny Redaktorze, że napisano u nas poemat Don-Juana, że przełożono Lukrecję Ponsarda *). Jedno i drugie świętą jest prawdą. Ale zaszła mała pomyłka w wymienieniu pisarzy. Don-Juana autorem jest R. W. B, a przekładaczem Lukrecyi, spolszczczonéj bardzo miernie, zupełnie kto inny. Wątpię, aby przekład ten drukowano. Biblioteka Warszawska, także w parę miesięcy powtórzyła tęż samą wiadomość. Powiedz im także, aby sprostowali. Poezije R. W. B, z któregoście ułamki w piśmie waszém z rozrzuconych pamiętników szalonego, w przeszłym roku wytłaczali, wyszły teraz z druku u Kamieńskiego. Piérwszy zeszyt zawiera pieśni miłośne i poemat satyryczny Don-Juana. Minęły czasy wzdychań, strumyków i gaików. Czytelnicy pragną natchnień bardziéj dziarskich, odbijających charaktery, czyny i namiejętności, wielkie, któreby ducha wznosiły i zachwycały.

Ztąd téż tak ckliwemi są westchnienia do kochanek, żale w miłości i t. p. Ale B. nie tonie w owym zachwycie subjektywności; do wylania uczucia namiętnego, i całą potęgą plastycznego oddania, zawsze ogólniéjszy ku człowieczeństwu zwrot przyłącza. Poemat zaś, jest dowcipną i pełną ironii

*) patrz N. 1 Przeglądu.

powieścią. Forma wykończona i oddanie mistrzowskie, choć może zbyt niewiary w cnotę u ludzi w nim znajdziesz. — Wyszedł u tegoż Kamieńskiego przekład odgłosu pieśni ruskich z Czelakowskiego przez H. Szumana. Próbki tych przekładów, zamieszczane były w pismach naszych czasowych. Zgodzisz się więc szanowny Redaktorze, że bardzo jest słabym przekład, a znając pierwotwór, wiesz że i dobór jego nie osobliwy. Pięć powieści, które księgarnia Kamieńskiego ogłosiła w tym roku, są oddrukiem z Dziennika domow: Oda Seweryna G. Ojciec Cyryll przez B. (Bibijannę Moraczewską), Lunatyczka Wolskiego, Przeczucie Dziekońskiego, oraz Obrazki i Szkice przez autora Rysu rozwinięcia się pojęć filozoficznych w Niemczech, składają je. Powieść Seweryna, jest tą razą słaba. Najlepszą będzie Ojciec Cyryll, rzecz czysto dziejowa. Lunatyczka jest słabsza od Przeczucia. Dobre są bardzo i z talentem napisane Obrazki i Szkice. W roku bieżącym Dziennik Dom. umieścił powiastki: Cichy anioł Luciana S. z notatek warijata i Piękna kuzynka autora Obrazków, oraz Stanisław Strumiński przez B. (Bibiannę Moraczewską). Cichy anioł pod względem artystycznego wykończenia, a Strumiński odznacza się tąż znajomością dziejów, którą już pokazywał Ojciec Cyryll. Notatki warijata są treści poważnéj, a Piękna kuzynka, rzecz w sprawie Ludowéj, a nie pańskiéj. Ukończono Starożytności słowiańskie Szafarzyka; piękna edycija. Ważne z zasobów dziejowych Pamiętniki o Samuelu Zborowskim przez L. S., oraz drukuje się drugi tom dzieła Moraczewskiego. — U Stefańskiego wyszły Podróże po Danii i Norwegii przez Dr. T. Tripplina pisane dosyć przyjemnie. Drugi tom wkrótce się ukaże. Najważniejszémi jednak z wydanych tu dzieł, są Matematyka przez Karola Libelta w 2 tomach i Logika Bron. Tren. W Matematyce użycie metody Ohma przy wielu własnych myślach zrodziło jasność i wybitność taką, iż to dzieło jest jedném z najlepszych matematycznych polskich.

Logika mimo talentu rozwinionego w niejedném miejscu, jest amalgamą dobrych i ściśle umiejętnie przepracowanych myśli, i rzeczy z innych systematów. Autor zapowiada wprawdzie, iż nową wyprowadza Filozofiją. W wielu atoli miejscach powtarza pomysły dzisiejszych Nowo-Szellingianów. O wziętości każdego podobnego autora, niemożna za, ani przeciw wyrokować, wiedząc jak mało filozoficznego oświecenia mają czytelnicy. Lecz zadziwia nie jednego, iż mężowie tacy, jak Majorkiewicz, z przesadzonym są dla jednych szacunkiem, a drugich potępiają niesłusznie. Drukują się drobniéjsze pisma autora Bibliograficznych ksiąg dwoje. Przekład poezyi litewskiego ludu przez Karola B., i dzieło O Historyj literatury krajowéj, w ostatniéj lat dwunastce; gdzie wszystkich pism w téj epoce wyszłych, mieszczą się poszczegółowe krytyczne rozbiory. Jest także pod prassą drugi tom Parafijańszczyzny któréj rozbiór (tomu piérwszego) umieściłeś szan. Redaktorze, w swoim Przeglądzie.

Sew. Wr

Nowości.

Krzyżacy, ich dzieje i stosunki z Polską, Litwą, Prussami przez L. R. rzecz wielkiéj pod względem historycznym wagi, drukuje się w tłoczni Orgelbranda w Warszawie.

Piérwszy i 4ty tom *Tworów Minasowicza*, z jego portretem i Szyllera posągiem, już jest w naszych księgarniach do nabycia.

Z nowego listu Michała Grabowskiego do P. Ziemięckiéj w *Pielgrzymie* umieszczonego, dowiadujemy się że *trzeci* tom k o r r e s p o n d e n c y i jego wyjdzie z druku*!!!*

Ambrożego Grabowskiego *Kraków i jego okolice*, doczekał się czwartego wydania.